



NR 4 (692)



ROK XXX 21. 02. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Bałgród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Elżbieta Łukacijewska:



Ktoś grozi mi śmiercią

Były prezydent i laureat pokojowej nagrody Nobla nie jest już patronem szkoły w Ustrzykach Dolnych. Czy zostanie mu odebrane też honorowe obywatelstwo miasta?

Bieszczadzka prawica pozbywa się Lecha Wałęsy



Rok 2012. Lech Wałęsa przemawia w BZSZ w Ustrzykach Dolnych w dniu nadania placówce jego imienia. Fot. Andrzej Górski

Radni powiatu bieszczadzkiego pozbawili Lecha Wałęsę patronatu Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych. – To smutne i żenujące. Tej postaci nie da się wymazać z historii Polski i świata, nie da się jej zastąpić Lechem czy Jarosławem Kaczyńskimi – przekonują przeciwnicy decyzji.

Uchwała dotycząca odebrania BZSZ w Ustrzykach Dolnych imienia Lecha Wałęsy rozgrzała emocje nie tylko radnych i mieszkańców powiatu, ale też ogólnopolskich mediów. Pierwszy powojenny niekomunistyczny prezydent został patronem szkoły w 2012 roku i osobiście uczestniczył w uroczystości nadania imienia tej placówce.

Pomysłodawcami zmiany są m.in. kombatanci zrzeszeni w Radzie Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych. – Lech Wałęsa nic dobrego dla naszego miasta nie zrobił, a na kartach polskiej historii też chwalebnie się nie zapisał, dlatego od dawna postulujemy o zmianę patrona szkoły oraz o pozbawienie go

honorowego obywatelstwa Ustrzyk Dolnych – mówił przed sesją Jan Kot, członek Rady Działaczy Opozycji Antykomunistycznej. – O ile Rada Miejska nie była zainteresowana tematem, to naszą inicjatywę poparł radny powiatowy Wiesław Sowiński z Ruchu Narodowego.

Uchwała trafiła na sesję 14 lutego. Wcześniej, na swoim oficjalnym profilu, radny Sowiński zapraszał na sesję, zamieszczając przy okazji zdjęcie plakatów z napisem „TW Bolek – Bohater? Czerwona gwiazda na honorze Ustrzyk”. Takie plakaty kilka lat temu RN rozwiesił m.in. na drzewach w Ustrzykach. Radny, komentując też artykuły, jakie ukazały się na ten temat, pisał, że ma nadzieję, iż inne samorządy pójdą za przykładem powiatu bieszczadzkiego. Na sesji przeczytał jednak tylko treść uchwały i uzasadnienie, a na większość pytań odpowiadał pojedynczymi, wyważonymi zdaniem. – W prawie oświatowym nie istniała możliwość nadawania imion zespołom szkół i ten stan prawny obowiązuje nadal. Imię można nadać tylko szkołom wchodzącym w skład zespołu szkół – czytał.

– Wcześniejsza uchwała została podjęta wadliwie, więc projekt ma uzasadnienie – mówił starosta Marek Andruch. – Powiat przychylił się, by go przyjąć.

ciąg dalszy na s. 3

Nowoczesne Centrum Medyczne w Sanoku zaprasza na konsultacje i zabiegi

KONSYLIIUM

ul. Witkiewicza 5, 38-500 Sanok

- lekarze specjaliści
- zabiegi jednego dnia
- medycyna estetyczna
- endoskopia, USG
- psychologia, dietetyka
- badania laboratoryjne
- medycyna pracy
- szkoła rodzenia

www.konsylium.sanok.pl
502 501 002



ZAPRASZAMY

14 marca po raz pierwszy w naszym rejonie ultranowoczesna bezbolesna nieinwazyjna diagnostyka wątroby: elastografia FibroScan:

KONSYLIIUM

ul. Witkiewicza 5, 38-500 Sanok

- niezastąpiona u pacjentów po przebytej żółtaczce,
- wirusowym zapaleniu wątroby,
- ze stłuszczeniem, marskością,
- zapaleniem dróg żółciowych.

Wraz z badaniem bezpłatny test na obecność wirusa WZW.

Tylko rezerwacja telefoniczna!

www.konsylium.sanok.pl
502 501 002

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY

100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 plus

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA: EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, GWIEŚ. OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



O wyborach prezydenckich, szpitalu i konstytucji

Małgorzata Kidawa-Błońska odwiedziła Ustrzyki

- Bardzo bym chciała, żeby Polska znowu była krajem, w którym wszyscy rozmawiają i który szanują – powiedziała kandydatka na prezydenta RP z ramienia Koalicji Obywatelskiej.

Małgorzata Kidawa-Błońska spotkała się m.in. z pracownikami SP ZOZ. Podkreśliła wagę zjednoczenia się Polaków, odbudowania wzajemnego zaufania i prowadzenia rozmów. Poruszyła temat zamknięcia oddziału ginekologicznego. - Tyle się mówi, że rodzina jest najważniejsza, że rodzenie dzieci jest bardzo ważną sprawą, że kobieta ma dostać opiekę i wsparcie, a tutaj zamyka się taki oddział wiedząc, że tereny są gorzyskie i dojazd do szpitala utrudniony – punktowała wicemarszałek Sejmu.

W pensjonacie Villa Neve zorganizowano otwarte spotkanie dla mieszkańców. - Pójdę do każdego Polaka, który chce ze mną rozmawiać – zaznaczyła wicemarszałek Sejmu. Oświadczyła, że jeśli wygra wybory prezydenckie, priorytetem będzie dla niej uzdrowienie systemu praworządności w Polsce i przeprowadzenie dyskusji w sprawie



Małgorzata Kidawa-Błońska w Ustrzykach Dolnych spotkała się m.in. z pracownikami szpitala
Fot. Martyna Lewek

ochrony zdrowia.

Uczestnicy spotkania dopytywali o sejmowe głosowanie, w którym przyznano prawie 2 mld zł rekompensaty Telewizji Publicznej i Polskiemu Radiu. Na ten temat Małgorzata Kidawa-Błońska mówiła kilka godzin wcześniej, zwracając się bezpośrednio do prezydenta

Andrzeja Dudy. - Apeluje do pana prezydenta, żeby miał odwagę i zawetował tę ustawę, żeby te pieniądze trafiły tam, gdzie są najbardziej potrzebne, czyli do polskich paecjentów.

Polityka napomknęła też o wizji prowadzenia polityki zagranicznej. - Jesteśmy częścią Unii Euro-

pejskiej, powinniśmy mieć dobre relacje ze wszystkimi krajami Unii, z krajami naszej części Europy i na pewno dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi.

Mieszkańcy Ustrzyk poprosili kandydatkę na prezydenta RP o

wyrażenie opinii na temat zmiany patrona Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych w Ustrzykach Dolnych. - To nie powinno się stać. Lecha Wałęsy z polskiej historii i naszej pamięci nikt nie wymaże. On jest symbolem, jednym z najbardziej rozpoznawalnych Polaków na świecie – skomentowała.

Poruszono także temat restrukturyzacji Podkarpackiego Banku Spółdzielczego, w wyniku której samorządy terytorialne straciły 82 mln zł. - Wydarzyło się to w styczniu. Samorządowcy do tej pory nie wiedzą, jak to się stało, a rząd nie zrobił niczego, żeby pomóc im rozwiązać ten problem. Jako posłanki dostałyśmy materiały i będziemy w tej sprawie pisać interpelacje – oświadczyła wicemarszałek.

Na spotkaniu obecny był Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. Zyczył Małgorzacie Kidawie-Błońskiej powodzenia w nadchodzących wyborach prezydenckich. - Wierzę, że doczekamy się prezydenta, który będzie szanował konstytucję, prawo i samorządy, ale przede wszystkim reprezentował Polaków i dla nich pracował. Mam nadzieję, że 24 maja tego roku obudzimy się w lepszej Polsce – podkreślił.

ML

Kilometry dobra

Pod takim hasłem od siedmiu lat organizowana jest w Polsce ogólnopolska kampania dobroczynna. 2 marca zapowiadają również w Ustrzykach Dolnych.

Akcję *Kilometry Dobra* wymyślił Robert Kawałko, prezes Polskiego Instytutu Filantropii. Kampania rozpocznie się 1 marca i potrwa do 2 czerwca tego roku. Cel – zbiórka pieniędzy na rozwój organizacji uczestniczących w projekcie. W Ustrzykach zebrane fundusze

zostaną przeznaczone na remont pomieszczeń dla podopiecznych Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Przemysł Nadziei oraz na zatrudnienie specjalistów do pracy z dziećmi i młodzieżą niepełnosprawną.

Od siedmiu lat *Kilometry Dobra* przyciągają rzeszę darczyńców i łączą coraz większą liczbę miast i wsi w całej Polsce. - Kampania jest szkołą filantropii, prowadzoną z najwyższymi standardami transparentności – informuje Angelika Szymid, prezes Promyka Nadziei.

Akcję zbiórki pieniędzy w

Ustrzykach zainauguruje 2 marca o godzinie 10 w miejscowym domu kultury wydarzenie „Poczytaj mi babciu”. Trzy miesiące później, 31 maja 2020 roku, w Parku pod Dębami nastąpi zakończenie lokalnej kampanii. Wtedy też zebrana kwota będzie wypłacona w monetach i ułożona tak, by policzyć, ile łącznie – złotówka po złotówce – mierzą dobra.

Spróbujemy pobić rekord Guinnessa w ułożeniu najdłuższego szeregu monet – zapowiada z uśmiechem Angelika Szymid.

pot

Handlowa konkurencja

Jeszcze w tym roku zrobimy zakupy w ustrzyckim Lidlu. Market powstanie na placu po byłej zajezdni PKS przy ul. 29 Listopada.

Ten sam podmiot, który inwestuje w budowę pełnowymiarowego

Lidla, jest także zainteresowany nabyciem działki po byłym przedszkolu barakowym w pobliżu bloku spółdzielczego. Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z zamiarami, przy ul. 29 Listopada zostanie stworzone niewielkie centrum handlowo-usługowe. W Lidlu i innych sklepach

bądź punktach usługowych pracę znajdzie od kilkunastu do kilkudziesięciu osób.

Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych, nie obawia się, że po otwarciu Lidla stracą inne placówki handlowe. - Przykład Biedronki pokazuje, że sąsiednie supermarkety i mniejsze sklepy nie tylko przetrwały, ale z powodzeniem funkcjonują. Poza tym nigdy nie jest tak, że klient kupuje wszystko w jednym sklepie. Ma wybór i o to właśnie chodzi.

pot

Szukamy dziennikarzy i grafika

Redagujemy dwutygodnik w wąskim składzie osobowym, dlatego otwieramy nasze drzwi dla tych, którzy czują się na siłach pisać, fotografować, rysować, tworzyć grafikę komputerową. Zapraszamy też osoby biegłe w poruszaniu się w elektronicznej sieci, sprawne językowo, chcące pomóc w przygotowywaniu tekstów do portalu internetowego. Nieważny wiek, lecz chęci i umiejętności.

Lokalna praca zajmuje ważne miejsce w każdej małej społeczności, a naszym zadaniem jest wydawać gazetę, jak najlepiej. Jesteśmy otwarci na listy, opinie, sugestie. Wszystkie weźmiemy pod uwagę.

Prosimy pisać na adres redakcji: ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, na e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl, bądź też dzwonić: 13 461 28 16. Pracujemy od poniedziałku do piątku od 8 do 16.

REDAKCJA

Sprostowanie

W tekście pt. Oplatek przewodniczki (GB 3 2020 r.), złożyliwy chochlik zmienił personalia autorki fotografii. Oczywiście zdjęcie wykonała Inka Wiczeńska, a nie – jak napisaliśmy – Lidia Tul-Chmielewska. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja

Wygaszanie pamięci

Sprawa upamiętnienia poległych leskich milicjantów wisiała na włosku od lat; wiadomo było, że coś się wreszcie stać musi. Nawet wiadomo było co, jeśli „negocjacje z ustawą” nie zakończą się pomyślnie. Niedawno zainstalowana, w miejsce starej czerwonej, czarna kamieńna tablica, opatrzona obowiązującego wzoru godłem, nie rozwiązała problemu. Na szczyście obelisku, mocno weń wczepiony potężnymi pazurami, wciąż urzędował masywny kamienny orzeł piastowskiej gogolowej proveniencji.



Po co w trawie piszczy

Spełniano go więc siłami uwiązanych do dźwigu taśm; zerwał się do lotu i delikatnie sfrunął w dół. Metalową tablicę z listą poległych uważnie zdjęto z pobliskiego glazu, będącego swoistym załącznikiem do pomnika. Co ostrożnie zdjęto, to schowano, zażądał o to leski burmistrz, ratując trwałe dowody znaczących wydarzeń z prawie 600-letniej historii miasta. Jednocześnie dobiegł końca krótki, trwający od jesieni ubiegłego roku, czas koegzystencji dwóch ptaków, równie dumnych, lecz o odmiennej symbolice. Krzepkie ramię dźwigu wykonało przepisany ustawą wyrok.

Tablicą na glazie na wprost ratusza miasto honoruje imieniem wymierzonych obywateli swego powiatu, legionistów z 1914 r. Dziś ci, którzy stanowić zalogę tutejszego milicyjnego garnizonu oddali życie w krwawych latach 1944-1947, zostali mocą ustawy wyeliminowani z historii miasta. A przecież nosili powszechnie tu znane nazwiska, bronili ludzi, którzy w kolejnych pokoleniach nazywani są dziś suwerenem. Ustawa okrada poległych z ich osobistego męstwa wykazanego w walce; wskazuje, że nie oddali życia w dobrej sprawie, a mówiąc prościej – w zbrojnym starciu z Ukrainką Powstańczą Armią nie stanęli po właściwej stronie. Ginie poczucie, że toczony przez nich bój miał cokolwiek wspólnego z polską racją stanu.

Lesko musiało ulec ustawodawcy przekonaniu, iż władny jest prostować historię wedle swej perspektywy. W brutalnym akcie ingerencji w dotychczasową, pierwotną wymowę pomnika delikatność w traktowaniu orla i tablicy miała swoją wymowę. Zdemontowane elementy zachowano. Zgodnie z prawem zniknęły z przestrzeni publicznej. Czy są obecnie? Czy weszły w rolę ukrytego w muzealnych lochach posągu Birkuta jak w filmie Wajdy, czy w rolę bibliotecznych prohibitorów dostępnych jedynie badaczom? Czy spoczynek w czeluściach miejskich magazynów świadczy o przejściu w stan uspienia, hibernacji, w stan przetrwalnikowy? W tej materii narodowe doświadczenia są bogate. Ukryto szablę Kilińskiego z burzonego przez Niemców warszawskiego pomnika. Matejkowską „Bitwę pod Grunwaldem” zakopano pod klepskim stołoby. Oryginalną tablicę z postulatami stoczniowej „Solidarności” ukryto z nastaniem stanu wojennego.

Lesko przeszłości się nie wstydził, choć namacalne jej ślady trafiły pod klucz; internowano orla i odlane w metalu 52 nazwiska. Upatrywanie nadziei w przekonaniu o ciągłości polskich dziejów, to część obowiązków miasta wobec własnych mieszkańców. I dlatego w czeluściach ratusza troskliwie przechowuje się przeszłość dla przyszłości.

JAKUB DEMEL

Bieszczadzka prawica pozbywa się Lecha Wałęsy

ciąg dalszy ze s. 1

Równocześnie rozpoczniemy projekt nadania nowego imienia szkole; rozpocznie się dyskusja, w której wypowiedzą się uczniowie, pedagodzy, a na koniec Rada Powiatu. Chciałbym, aby zespół szkół zawodowych nosił imię Solidarności.

Rada nie może uchylić swojej uchwały?

Stanowisko Komisji Oświaty przedstawił radny Zygmunt Krasowski. - Dyskusja dotyczyła prawa oraz tego, z jakich racji akurat dziś zdejmuję się patrona w osobie prezydenta Lecha Wałęsy, legendarnego przywódcy Solidarności, niegodnego zdaniem części radnych być patronem młodzieży - mówił.

- Raczej zdracajcy i „Bolką” - komentowali siedzący z boku byli opozycjoniści.

Zygmunt Krasowski dodał, że według przepisów Rada Powiatu nie może uchylić własnej uchwały, bo do tego uprawniony jest tylko organ nadzorczy - w tym przypadku wojewoda podkarpacki lub Sąd Administracyjny. - Wobec tego ta uchwała jest nieważna - powiedział, podając papiery radnemu Sowińskiemu. - Jeżeli państwo chcecie uczestniczyć w tej filipice wyborczej, to zastanówcie się dlaczego zostało to przedstawione dopiero w lutym, kiedy otwarto kampanię wyborczą. Jedno z ugrupowań, tak zwani „narodowcy”, chce się popisać tym, że zdejmie Lecha



Jan Kot, jeden z inicjatorów wymazania Lecha Wałęsy z szyldu BZSZ w rozmowie z Markiem Bajdą, przewodniczącym Rady Powiatu Bieszczadzkiego
Fot. Paulina Bajda

liśmy w mediach likwidacją oddziału ginekologiczno-położniczego, wiemy jaka była reakcja społeczności. Czy teraz chcemy zabłysnąć tym, że szkole zabieramy imię jednego z najsłynniejszych w świecie Polaków? Chcę też wiedzieć, czy było to konsultowane z samorządem uczniowskim, radą rodziców i radą pedagogiczną - pytała radna Teresa Krupińska-Rostocka.

- To blondynka, to przecież „Bolek” i zdracajca - odpowiadali w trakcie jej wystąpienia obecni na sali kombatancki.

agenturalnych. Gdyby po wyrzuceniu cokolwiek mieli, na pewno by użyli. Podałem sprawę do sądu i wygrałem. Zostali ukarani. Podwoili chęć zemsty. Kiedy Kaczyński został prezydentem, zaczęli organizować kierunek pomówień agenturalnych (teczki Kiszczaka). Jeszcze nie przygotowali i nie odkryli przygotowanych przez siebie tecek Kiszczaka, a już publicznie zaczęli głosić w stosunku do mnie te agenturalne herezje. Powiadomiłem na piśmie i publicznie prezydenta Kaczyńskiego, że sprawę skieruję do sądu, jeśli nie przeproszą mnie i nie wycofają tych pomówień. Nie zdążyłem, katastrofa smoleńska zawiesiła moje działania.”

Ustrzyccy kombatancki z sali wychodzili zadowoleni, chociaż nie ukrywali rozczarowania, że nie cała rada poparała uchwałę. - Mieliliśmy nadzieję, że tak jak z wielką pompą nadano Lechowi Wałęsie tytuł, to z taką samą pompą będzie odwołany. Najważniejsze jednak, że nie jest już patronem - mówił po głosowaniu Jan Kot. - Radni nie byli jednomyślni, ale ten skład rady daje nam poczucie, że jest patriotyczny i patrzy na sprawy historyczne i obecne z poczuciem odpowiedzialności. Myślę, że kwestie prawne, na które powoływali się przeciwnicy w procesie odwoławczym, nie zostaną uwzględnione. Rada miała prawo uchylić własną uchwałę, tak jak każdy inny organ.

- Spodziewałem się lepszego wyniku, ale jest dobrze. Jeżeli podłość ludzka ma jakieś dno, to ten człowiek znalazł się na tym dnie - oceniał byłego prezydenta Antoni Bulanda, dawny przewodniczący bieszczadzkiej Solidarności. - Mimo tego, że na nagrodę Nobla i tytuł doktora honoris causa, to go nie nobilituje, a wręcz pograża. To jest synonim zdrady, zaprzęstwa.

- Dlaczego go komuchy bronią? Bo to jest ich człowiek, a podobno był przeciwko komunie - dodawał Zdzisław Kozak.

- Zaczął swoją esbecką, całkowicie jawną działalność, kiedy został prezydentem - oskarżał Wałęsę Jerzy Jankowski, jeden z sygnatariuszy Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckich z 1981 roku. - Jego obecne zachowanie nie jest godne prezydenta, na którego głosiłem. Oszukał nie tylko mnie, ale miliony Polaków.

Będzie odwołanie

Zygmunt Krasowski zapowiedział, że odwołanie do wojewody trafi jak najszybciej, a jego klub złoży je wspólnie z radnymi klubu Aktywni dla Bieszczad. - Jeśli będzie trzeba, wystąpimy też do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. To, co się stało, to polityczne szalbierstwo na zamówienie jednego pana z Nowogrodzkiej. Tutaj chciał zaistnieć radny Sowiński, jako szef klubu partii kanapowej narodowców i komitetu wyborczego Krzysztofa Bosaka (kandydata na prezydenta).

- Dzisiaj odwaga staniała. Byłe bałwan może krzyzczeć, że Wałęsa to kanalia - przekonywał dalej radny Krasowski. - Przyszli tu ludzie, którzy Lecha Wałęsę nie lubią głównie z powodów politycznych, są zaciętrzewieni i uznają tylko jedną świetlaną postać w Rzeczypospolitej. Ktoś się nie załapał do pociągu historii, bo sobie przespał, więc teraz próbuje wygumkować Lecha Wałęsę. Nie da się go wymazać ani z historii Polski, ani z historii Europy, ani świata. W najdalszym zakątku globu kojarzą dwóch Polaków - Jana Pawła II i Lecha Wałęsę. I nie da się ich zastąpić ani Lechem, ani Jarosławem Kaczyńskimi.

Ludzie listy piszą...

Uchwałę powiatu bieszczadzkiego poparła część Polonii Kanadyjskiej z Montrealu. W liście do Jana Kota oraz Rady Powiatu Bieszczadzkiego Polonusi napisali: „Uważamy, że oprócz spraw formalnych związanych z przyjęciem nazwy ZSZ, Lech Wałęsa nie jest godnym patronatu żadnych instytucji publicznych w Polsce, a tym bardziej szkół. Na przyszłego patrona można by rozważyć kandydatów o nieposzlakowanej opinii i zasłużonych dla regionu, jak np. Stanisław Zajac, Ryszard Siwiec, Kazimierz Gurbiel - bohater spod Monte-Cassino, czy też Prezydent Lech Kaczyński”.

Bieszczadzką opozycję poparli natomiast kandydat na prezydenta Robert Biedroń z Lewicy, absolwent Technikum Hotelarskiego w Ustrzykach Dolnych. „Lech Wałęsa jest naszą narodową dumą. Jest byłym Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, opozycjonistą w czasach PRL. Rola, jaką odegrał w walce o demokrację, jest niepodważalna i nic tego nie zmieni.” - napisał w liście do rady powiatu. Biedroń przypomniał, że Wałęsę na patrona wybrano w atmosferze ponadpartyjnej zgody. „Żaden radny, niezależnie od afiliacji partyjnych, nie był temu przeciwny. Dlatego z przykrością obserwuję, że dziś część radnych, zamiast skupić się na rozwiązywaniu realnych problemów mieszkańców powiatu, marnuje energię na szukanie luk prawnych - bardziej lub mniej naciąganych - by szkołę tego imienia pozabawić.”

Przeciwko uchwałę jest też Elżbieta Łukacijewska, europosłanka Koalicji Obywatelskiej. - Jestem zażenowana tą propozycją. Dla mnie to tylko próba zaistnienia przez niektóre środowiska. To niszczenie dobrego imienia człowieka znanego w całym świecie. To próba zafałszowania historii i niszczenia symbolu, jakim jest Lech Wałęsa.

Obrodam sesji powiatowej przysłuchiwał się Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. W roz-

mowie z Gazetą potwierdził, że nie ma wątpliwości, iż wkrótce to samo środowisko, które doprowadziło do pozbawienia Lecha Wałęsy patronatu szkoły, zechce sprawić, by przestał być on również honorowym obywatelem grodu nad Strwiążem. Wstępne próby już podejmowano i wszystko wskazuje, że będą kontynuowane.

O opinię w kwestii decyzji podjętej przez radnych prawicy chcieliśmy zapytać młodzież Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych. Dyrektor placówki nie zgodził się na przeprowadzenie sondy, sam również odmówił komentarza.

PAULINA BAJDA, ML, KOZ, POT

Powiedzieli o Lechu Wałęsie

Joanna Sternik - Skoro tyle lat Wałęsa był patronem, to przez następne lata też by mi nie przeszkadzał. Do tej szkoły chodziłam i pod tą nazwą szkoła funkcjonowała, każdy to wtedy przyjął.

Grażyna Tymowicz - W ogóle nie podoba mi się ten pomysł. Jeżeli coś już jest stworzone i ktoś coś w życiu zdziałał, może źle, może dobrze, tego już nie kwestionujemy, niech już tak zostanie. Wałęsa jednak coś dla tego kraju zrobił, więc powinno być tak, jak jest.

Zbigniew Wytrwał - Wałęsę to ja znać nie chcę. Kasę mi brali na tę Solidarność, więc jestem za zmianą patrona szkoły.

Bożena Markowicz - To kontrowersyjny temat, tym bardziej, że mówimy o osobie żyjącej. Z jednej strony wiem, że pod adresem Lecha Wałęsy kierowane są zarzuty o współpracę z SB, ale to nie jest wcale udowodnione. Obawiam się, że to jakaś zagrywka polityczna.

Weronika Zapalowicz - Nie wiem skąd ten pomysł, przecież to jest postać historyczna. Lech Wałęsa jest znany na całym świecie.

Wiesław Stelmach - Nawet nie powinni mieć takiej myśli, żeby zmieniać patrona szkoły. Kto śledził historię ten wie, jakie zasługi dla kraju ma Wałęsa. Po prostu mamy takie czasy, że zmiany są, ale nie w tym kierunku, co trzeba.

Krzysztof Papiak - Słyszałem o tym pomysle i absolutnie się z tym nie zgadzam, niech Lech Wałęsa dalej będzie patronem. Jak był nam potrzebny, to wtedy był dobry, szanowany, wtedy klaszono mu i chwalamo, więc dlaczego mielibyśmy coś zmieniać? Teraz powinniśmy mu dziękować.

Izabela Zapór - Popieram zmianę. Wiadomo, jak wygląda jego przeszłość, co wyszło i jak to było ukrywane.

ML, KOZ



14 lutego 2020 roku. Obrady sesji powiatowej. Na pierwszym planie radny Wiesław Sowiński. Z mikrofonem stoi starosta Marek Andruch
Fot. Paulina Bajda

Wałęsę z pomnika i z imienia szkoły, uznając go za niegodnego przykładu dla młodzieży.

Wśród obecnych na sali opozycjonistów podniósł się w tym czasie szum. - O czym on mówi, co się dzieje?

- Pan Krasowski przedstawił swoją interpretację prawną, a my swoją. Przecież konsultowaliśmy to i mamy stanowisko, że uchwała jest poprawnie skonstruowana - przekonywał starosta, nie ujawniając przy tym, na czyjej opinii opiera się powiat.

Do dyskusji włączyli się inni radni. Stanisław Solarz pytał Wiesława Sowińskiego, jakie są oszacowane koszty zmiany legitymacji, szyldu, pieczęci, sztandaru?

- A jakie będą koszty, gdy zaczyna się zgłaszać osoby, które stwierdzą, że nadano im świadectwa niezgodnie z prawem? - „odbijał piłeczkę” starosta.

- Przed sesją wielokrotnie miałam pytania od mieszkańców, czy rada nie ma poważniejszych spraw do rozwiązania, takich jak drogi, komunikacja publiczna czy szpital? Już zabłysnę-

Przeciwko uchwałę głosowało 6 radnych: Iwona Holcman, Zygmunt Krasowski, Teresa Krupińska-Rostocka, Jacek Łeszega, Stanisław Solarz oraz Krzysztof Wnuk. Za jej przyjęciem było 9 radnych: Marek Andruch, Marek Bajda, Jan Józefczyk, Mieczysław Kaźmierczyk, Anita Piotrowska, Wiesław Sowiński, Anita Szydelko, Wiesław Tajak i Artur Woźny.

Wałęsa:

- To zemsta Kaczyńskich

Były prezydent skomentował uchwałę radnych powiatu bieszczadzkiego na profilu facebookowym. Zasugerował, że jest ona wynikiem zemsty ze strony środowiska związanego z braćmi Kaczyńskimi - „Nie chcę Lecha Wałęsę jako patrona szkoły. Znaleźli ważną podstawę prawną. Radnych w Ustrzykach Dolnych pod przysięgą informuję. Wyrzuciłem braci Kaczyńskich z pracy w kancelarii prezydenta. Postanowili zemstę. Zaczęli pomawiać i oczerniać mnie. Nie stosowali jeszcze wtedy w stosunku do mnie pomawiań

Kto grozi śmiercią europoście?

Elżbieta Łukacijewska, europoślanek Koalicji Obywatelskiej, dostała na prywatny adres w Cisnej list, w którym ktoś grozi jej śmiercią. - Dziś chamstwo i agresja to powód do dumy. Tylko czekać, aż ktoś posunie się dalej – mówi.

Parlamentarzystka otrzymała list pod koniec stycznia. Sprawę zgłosiła policji w Lesku, bo autor sugerował, że ją zabije.

- Był to wiersz, który w treści nawiązywał do bieszczadzkiej kultury. Jestem przekonana, że napisała go osoba inteligentna, gdyż poprawnie posługiwała się gramatyką, a styl oraz budowa zdań wskazywały, że jest to ktoś wykształcony – prze-



Elżbieta Łukacijewska zajmuje się polityką od dwudziestu lat, ale nigdy dotąd nie czuła się tak zagrożona, jak dzisiaj
Fot. Andrzej Górski

kuje. Nie chce cytować treści, ale przyznaje, że została nazwana „k... z Cisnej”. - Były wulgaryzmy i pogroźki. Są też odniesienia do debat, które obecnie trwają w Brukseli.

Nie jest to pierwszy list z pogroźkami pod adresem parlamentarzystki. Wcześniej były to jednak anonimowe maile kierowane do biura poselskiego. Ten ostatni przyszedł natomiast na jej prywatny adres w Cisnej, co wywołało u niej duży niepokój.

- List został nadany w Brzozowie i nie ukrywam, że czuję się zagrożona. Tak źle, jak jest teraz, nigdy nie było. Pogroźki dostaję nie tylko ja, ale również inni politycy nie związani z partią rządzącą – mówi, nawiązując do pogroźek, które dostał m.in. prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc czy prezydent Przemysła Wojciech Bakun. Ostatnio groźby otrzymał również mój kolega klubowy, były piłkarz Tomasz Frankowski oraz kandydatka na prezydenta Małgorzata Kidawa-Błońska. Groźby do niej były skierowane od mieszkańca

Podkarpacia. To musi się skończyć, bo poziom nienawiści i hejtu jest zatrważający.

Europoślanek jest związana z polityką od prawie 20 lat. - Polityk powinien mieć twardą skórę, ale wyzyska i groźby zabójstwa to coś, na co nie ma zgody. Niestety, jest przyzwolenie na to w chamstwie i agresji. Osoby, które dopuszczają się takich gróźb, nie są karane, a publiczne media jeszcze podgrzewają atmosferę.

Jak informuje asp. sztab. Katarzyna Fechner, rzeczniczka leskiej policji, śledztwo w sprawie listu z groźbami jest w toku. - Zabezpieczyliśmy ślady na liście i przekazaliśmy go do analizy innej jednostce, ponieważ nasza komenda nie dysponuje odpowiednim sprzętem. Sprawdzanie śladów może jednak potrwać.

Elżbieta Łukacijewska podkreśla, że od policji oczekuje także większej ochrony podczas spotkań z wyborcami – jej oraz innych polityków.

papa

Żeby było bezpieczniej

Jak się chronić przed oszustami, gdzie szukać pomocy w razie zagrożenia przemocą? O tych i innych problemach uszyscy policjanci rozmawiali z seniorami podczas specjalnie zorganizowanej dla nich debaty.

- Co roku wybieramy zagadnienie i społeczność, z którą chcemy dyskutować – tłumaczy aspirant Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych. - Pod koniec ubiegłego roku odebraliśmy dużo zgłoszeń dotyczących podejrzanych telefonów do osób starszych. Uznaliśmy, że zasadne będzie spotkanie z nimi i uczulenie przed różnego rodzaju oszustwami.

Uczestnikom przybliżono metody oszustw, w tym tę najpopularniejszą - „na wnuczka”. Większość dotyczy rzekomego wypadku samochodowego bliskiej osoby, która nie ma pieniędzy na opłacenie mandatu. - W powiecie bieszczadzkim nikt nie dał się oszukać, jednak w innych częściach Podkarpacia zdarzało się, że przekazywano pieniądze przestępcom – przyznają policjanci.

Ponadto w dyskusji poruszono m.in. temat używania przez kierowców długich świateł w terenie zabudowanym. Mieszkańcy zwrócili też uwagę na przekraczanie przez zmotoryzowanych prędkości na ulicy Gombrowicza.

Fragment debaty poświęcono przemocy wobec osób starszych i funkcjonowaniu ośrodka Centrum Pomocy Rodzinie w Ustrzykach Dolnych. Zaprezentowano akcję „Dzielnicowy bliżej nas”, Krajową Mapę Zagrożeń Bezpieczeństwa oraz aplikację Moja Komenda – nowe narzędzia dostępne dla mieszkańców. Mają one zapewnić większe bezpieczeństwo i lepszy dostęp do informacji o placówkach policyjnych.

ML

Pani Annie Polechońskiej i jej Rodzinie
wyrazi głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

TATY
składają
Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego,
Rada Powiatu Bieszczadzkiego
oraz pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych

Wszystkim, którzy w tak bolesnej dla nas chwili dzielili smutek, okazali wiele serca, uczestniczyli we mszy świętej i odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku

Śp. Stanisławę Łojek
z głębi serca dziękuje Jerzy Łojek z dziećmi

Każdego roku w Solinie ktoś odbiera sobie życie. W połowie lutego dwudziestoletni młodzieniec. Ludzie wchodzą na barierki przy deptaku i skaczą z ponad 80 metrów w dół – do wody lub na betonowe podłoże. Upadek trwa sekundy.

Przed laty Zygmunt Ślabik, ówczesny prokurator rejonowy w Lesku, mówił: - Jak najprędzej trzeba zabezpieczyć deptak na koronie zapory. Jestem przekonany, że montaż kilku-metrowych siatek nad balustradami skutecznie przeszkodzi planującym śmierć desperatom. Ani wtedy, ani później nikt w tej kwestii nie nie zrobił.

Liczba samobójstw w Bieszczadach rośnie. Coraz więcej popełnianych jest w Solinie, najczęściej na zaporze. W latach 2007-2011 życie straciło tam więcej ludzi niż od roku 1969 do 2000.

Wiosną 2006 r. dwie osoby zmarły rzucając się z zapory. W kwietniu młody krośnianin, w maju 17-latek z powiatu bieszczadzkiego. Rok wcześniej w marcu m.in. 22-letni mężczyzna spod Brzozowa, a nieco później mieszkaniec Brzeska. W lutym 2004 r. samobójstwo próbował popełnić uczeń gimnazjum z Leska. Miał niebawym szczęście – skacząc w przepaść upadł na grubą warstwę śniegu leżącą na betonowej ścianie 15 metrów poniżej korony zapory. Z licznymi obrażeniami trafił do szpitala.

Taśmy tragedii

Od lat na zaporze funkcjonuje system kamer. Rejestrują wszystko, co dzieje się wewnątrz i na zewnątrz. Także próby samobójcze. - Desperaci niemal zawsze zachowują się podobnie – opowiadał prokurator Ślabik, który wielokrotnie oglądał taśmy z tragicznych wydarzeń. - Najpierw spacerują po zaporze, rozglądają się, aż w pewnym momencie wchodzą na balustradę i rzucają się w dół.

Strażnicy, nawet jeśli widzą dziwnie zachowującego się człowieka, mają niewielkie szanse, by zdążyć z pomocą. Od dyżurki do deptaka nie tak blisko, a sama zaporę ma ponad 600 metrów długości. Co innego, gdyby nad balustradami były siatki zabezpieczające. Wtedy strażnik mógłby dobiec do potencjalnego samobójcy zanim ten wszedłby na ogrodzenie.

Tej opinii nie podzielił wówczas Ryszard Krasicki, prezes Zespołu

Kolejna tragedia w Solinie. Zapewne nie ostatnia

Bo nie chcą żyć

Elektrowni Wodnych – Ktoś, kto chce ze sobą skończyć, zawsze znajdzie na to sposób – twierdził. - Nie sądzę, by jakiegokolwiek zabezpieczenia zapobiegły samobójstwom.

Jednak zarówno na Pałacu Nauki i Kultury w Warszawie, jak też np. na wieży Eiffa w Paryżu, gdzie życie odbierały sobie setki osób, siatki założono. Stały się skuteczną przeszkodą dla chcących targnąć na życie.

Zapora kusi niepokorzonych z życiem, bo wiedzą, że nikt nie zapobiegnie ich planom. Kusi do tego stopnia, że młody internauta instruuował w globalnej sieci, jak się zabić w Solinie. - To była porażająca lektura – mówi pragnący zachować anonimowość policjant. - Ten człowiek dokładnie obliczył, jak długo trwa upadek z 85-metrowej zapory i rozprawił, czy lepiej skakać do wody, czy też w przepaść.

Niewykluczone, że po zapoznaniu się z takim instruktażem zamach na własne życie zaplanowała przed kilku laty młoda kobieta z województwa podkarpackiego. Na szczęście została w domu list. Napisała w nim, że jedzie do Soliny, bo tam chce umrzeć.

Rodzice powiadomili policję, ta rozesała dane m.in. do elektrowni. Kiedy strażnik zauważył na monitorze dziewczynę odpowiadającą rysopisowi, natychmiast wylegitymował ją i odwiódł od dramatycznej decyzji.

Ostateczne rozwiązanie

Desperaci odbierają sobie życie w przeróżny sposób, jednak skok z dużej wysokości uchodzi za tzw. „elegancką” metodę samobójstwa. Tak twierdzi prof. Brunon Hołyst, kryminolog i działacz Polskiego Towarzystwa Suicydologicznego, autorytet w badaniu przyczyn samobójstw.

- Rzucenie się w przepaść nie wymaga dodatkowego wysiłku, jak np. przy próbie powieszenia się – tłumaczy. - Z budynków, mostów, wież czy zapór wodnych skaczą często osoby, u których zamiar samobójstwa pojawia się nagle. Bywa jednak i tak, że w ten sposób zabijają się jednostki silnie zdeterminowane wolą pozabawienia się życia.

Przyczyny są różnorakie: zawiedziona miłość, szkolne niepowodzenia, złe relacje z rodzicami, długotrwałe bezrobocie, poważna choroba, kompleksy. W opinii naukowców, najważniejszym czynnikiem poprzedzającym zamach na własne życie jest utrata nadziei. Z kolei nawet głęboka rozpacz, ale powiązana z nadzieją, zapobiega samobójstwom.

Nie każdy samobójca zdradza przed „ostatecznym rozwiązaniem” powód dramatycznej decyzji. Niektórzy zostawiają listy pożegnalne, inni nie piszą nawet słowa. Wtedy najtrudniej znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego?

Są też tacy, którzy informują o dramatycznym wyborze, ale nie wprost. - Mogą np. rozdáwać swoje rzeczy, opowiadać o tym, że wybierają się w daleką podróż, z której nie ma powrotu – tłumaczy prof. Barbara Piłleka z Uniwersytetu Jagiellońskiego w wywiadzie dla miesięcznika „Charaktery”. - Ludzie nie dowierają, bo panuje mit, że kto mówi o samobójstwie, ten go nie popelni, albo sygnał jest tak zawaolowany, że nie dociera jego sens.

Większość samobójców, którzy zabilili się w Solinie, udaje się odnaleźć. Pletwonurkowie nie mają jednak łatwego zadania – w coraz bardziej zamulonym jeziorze szukają zwłok kilka dni lub wiele tygodni. Zalew kryje też tajemnice – do dziś nie są znane losy mężczyzny z Sanoka, który w połowie lat 90. postanowił skoczyć z zapory. Na parkingu znaleziono tylko samochód i dokumenty. Nic nie wiadomo też o przybyszu z centralnej Polski, który w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął w stanie wojennym w Solinie. Szczątkowe informacje mówią tylko, że wcześniej zerwał wszelkie kontakty z rodziną. Podobnych owianych tajemnicą przypadków jest więcej.

Zdaniem prof. Brunona Hołysta, obowiązkiem kierownictwa elektrowni jest uczynienie w kwestii zabezpieczenia balustrad wszystkiego, co możliwe. - Warto. Choćby miały uratować tylko jedno życie.

pot

Odnawiają ormiańską świątynię

W Lesku trwają prace renowacyjne budynku, w którym najpewniej mieściła się świątynia ormiańska.



Fot. Remigiusz Ogonowski

Według przekazów najstarszych mieszkańców, znaleziono tam kiedyś między innymi starodruki i krzyż ormiański. Natrafiono także na ludzkie szczątki, sugerujące, że przy budynku mógł istnieć cmentarz.

Według Dawida Lipki z biura promocji, kultury i turystyki Urzędu Miasta, historia tego miejsca nie jest dokładnie znana, nie zachowały się żadne dokumenty poświadczające zamieszkiwanie Ormian w Lesku. Siła jest jednak tradycja

ustna. Mniejszość ta specjalizowała się m.in. w złotnictwie, tkactwie, wyrobach biżuterii czy broni. Tego rodzaju rzemiosło było popularne także wśród leskich autochtonów.

Dom przy obecnym Placu Konstytucji 3 Maja powstał prawdopodobnie w XVII-XVIII wieku; z czasem został przebudowany. Na zewnątrz od strony podwórza zachowały się fragmenty starego frontu, charakterystycznego dla ormiańskiego budownictwa sakralnego. Niewykluczone, że piwnice były połączone z piwnicami sąsiednich domów – potwierdzą to być może przeprowadzone badania archeologiczne.

Renowacja potrwa do początku przyszłego roku. W dawnej świątyni zostanie usytuowana Regionalna Izba Pamięci i Klub Seniora. Rewitalizacja obejmuje wymianę dachu, stolarkę okienną i drzwiową, instalację wodno-kanalizacyjną. A także wewnętrzne ściany, na których, pod warstwą farby, zauważono polichromie.

Koszt to 2,1 mln zł, z czego 1,8 mln magistrat pozyskał z Regionalnego Programu Operacyjnego.

RO

Szyją czapki dla afgańskich dzieci

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Ustrzykach Dolnych dołączyły do akcji Klubu Włóczek z Poznania. Podopieczni WTZ robią na drutach czapki zimowe, które zostaną przekazane do Afganistanu.



Fot. Paulina Kozłowska

Szycie czapek zainicjowała Ewa Cybruch, instruktorka terapii zajęciowej. O akcji dowiedziała się z artykułu w tygodniku Niedziela. Przygotowane okrycia zostaną przekazane do Klubu Włóczek z Poznania. Stamtąd trafią na lotnisko wojskowe, skąd odbiorą je żołnierze i prześlą dzieciom w Afganistanie.

Dzierganie czapek nie tylko pomaga finalnie afgańskim dzieciom, ale także rozwija zdolności manualne podopiecznych WTZ. Ci, którzy nigdy nie mieli w rękach drutów, mogli nauczyć się szydełkowania od podstaw od instruktorów. W zależności od umiejętności czapki mają bardziej lub mniej skomplikowane wzory. Zrobienie jednej prostej czapki zajmuje około trzy godziny, jednak ci, którzy wolą trudniejsze sploty spędzają przy drutach więcej czasu. Podopieczni chętnie uczestniczą w zajęciach, pracują nawet w przerwach czy po powrocie do domu. - Każdy przynosi to, co ma u siebie, włóczki, kordonki, druty. Nasi znajomi wiedzą już o akcji, więc też dostarczają różne materiały - mówi Ewa Cybruch.

Klub Włóczek to inicjatywa Fundacji „Redemptoris Missio”. Członkowie Klubu już od 10 lat przygotowują na drutach czapki, szaliki, skarpetki czy swetry. Ciepła odzież przekazywana jest do Afganistanu. Pomysłodawcami akcji byli polscy żołnierze, którzy dziś zajmują się przewożeniem darów.

ML

Seniorzy znowu na uczelni

Trwają zapisy do uczestnictwa w Ustrzyckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. To już trzecia edycja projektu.

W tym roku będą kontynuowane m.in. zajęcia komputerowe, z języka z angielskiego, taneczne, gimnastyczne i na pływalni. Po raz pierwszy studenci wezmą udział w warsztatach teatralnych, nie będzie natomiast wokalnych. - Zainteresowanie jest ogromne, w ciągu dwóch dni zapisało się prawie osiemdziesiąt osób i na pewno dojdą kolejne – informuje Katarzyna Dudzińska, prezes Ustrzyckiego Stowarzyszenia Kultury.

O Uniwersytecie dowiedziały się od koleżanki, która brała udział w poprzedniej edycji – mówi Maria Mołodyńska. - Zapisałam się, żeby zapelnąć sobie czas i się rozwijać, bo uważam, że uczyć można się zawsze. To także integracja i kontakt z ludźmi.

Do uczestnictwa w Uniwersytecie Trzeciego Wieku może przystąpić każdy, kto ukończył 55 lat i wypełnił formularz dostępny w Ustrzyckim Domu Kultury. Jest 100 miejsc, o zapisie decyduje kolejność zgłoszeń. Osoby, które nie zdążą się zapisać, będą umieszczane na liście rezerwowej. Oficjalne otwarcie ustrzyckiego UTW zaplanowano na 3 marca o godzinie 16. Zajęcia będą trwały do końca listopada z wyłączeniem wakacji.

Ustrzyt dla seniorów jest prowadzony przez Ustrzyckie Stowarzyszenie Kultury i objęty honorowym patronatem burmistrza Ustrzyk Dolnych.

ML

POCZTA "GB"



POCZTA "GB"



POCZTA "GB"

Bieszczadzkie Dziedzictwo Kulturowe

Od kilkudziesięciu już lat (1959) jestem emocjonalnie związany z Bieszczadami, a od dobrych dwudziestu spędzam w nich każdy sezon letni (we własnym siedlisku). Równie długo jestem członkiem Stowarzyszenia Lotników Polskich, zasiadając też w jego Zarządzie. Powyższymi informacjami usprawiedliwiam chęć zabrania głosu w sprawie budowy w Ustjanowej Górnej Bieszczadzkiej Akademii Dziedzictwa Kulturowego w miejscu istniejącego tu budynku filii Biblioteki Publicznej w Ustrzykach Dolnych. Temat przybliżył mi obszerny artykuł Adama Lenia w „Gazecie Bieszczadzkiej” nr 2 z 24.01.2020 r. Chcę również podkreślić, że ukorzeniony jestem w „Środkowym Mazowszu” i nie znam od podszewki wszystkich aspektów życia w Bieszczadach, stąd mój głos będzie głosem obserwatora.

Tytuł przedsięwzięcia jest niezwykle wzniosły, wręcz patetyczny, a przy tym bardzo pojęmy. Ale już w pierwszym zderzeniu z rzeczywistością, jakim jest proponowana forma architektoniczna Akademii, traci swoje uzasadnienie: jakież ta forma ma związek z dziedzictwem kulturowym Bieszczad? Z futurystycznego projektu wieje pustką i spodziewanym po architekturze klimatycznym chłodem wnętrza. Jest złudną nadzieją, że taka forma przyciągnie tu turystę ciekawego historii, kultury ludowej, rzemiosła artystycznego i

wielu innych dziedzin życia w tych Niezwykłych Górach. Nie doszukiwałem się w propozycji choćby elementu nawiązania do dawnej architektury tych stron, a przecież jest z czego czerpać! Choćby jakże (wg mnie) proste i wdzięczne domy powojennych osad leśnych, jakie możemy jeszcze gdzieś oglądać w Bieszczadach. Żywy przykład można znaleźć na sąsiedniej stronie tegoż numeru „Gazety” w artykule o utraconym kurorcie (Siarki). W takiej architekturze i takich wnętrzach ma się najlepiej Dziedzictwo Kulturowe!

Zamiar zniszczenia istniejącego budynku świetlicy uważam za pójście na łatwiznę i brak szacunku dla dziedzictwa. Autorem projektu polecam konsultację z Bieszczadzkim Oddziałem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, który ocala od zapomnienia i przywraca blask cerkwi w Bystrem, a także z Państwem J. i R. Jareckimi, którzy przywrócili do życia i technię ducha Dziedzictwa w Park Konny w Zatwarnicy. Nietrudno przecież o projekt zachowujący wizerunek/architekturę istniejącego budynku świetlicy z jednoczesnym zaspokojeniem potrzeb powierzchniowych planowanego przedsięwzięcia.

Chciałbym też zwrócić uwagę na lotniczą historię i tradycję Ustjanowej i Ustrzyk Dolnych. Jakże cieszę ucho dźwięki Marsza Lotników słyszane w południe w Ryнку miasta (choć niestety niewielu mieszkańcom coś mówią), a

oko – Szkoła im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego. Wreszcie też zimowe wieści z kolejnego XXIII Biegu Lotników. Uważam, że ten kierunek w Akademii Dziedzictwa powinien dominować w przyszłej siedzibie; to obszerne pole działań dla młodzieży, działaczy i samorządowców. Któż bowiem ma dźwignąć ciężar zobowiązań ukrytych w nazwie „Bieszczadzka Akademia Dziedzictwa Kulturowego”. I jakie korzyści spłyną z niej na mieszkańców sołectwa Ustjanowa Górna? Czy tylko – przewidziana w programie inwestycji sala weselna?

W programie działań utrwalających lotniczą historię tego miejsca warto sięgnąć do bijącego tu obok podkarpaccy źródła nauki i techniki lotniczej i jego ogromnego potencjału. Daleki jestem od fantazjowania, ale nietrudno wyobrazić sobie małe lotnisko /ładowisko na bezmiarze byłego kombinatu drzewnego. Wszak już niedługo pojawią się, licznie na naszym niebie, awionetki i małe samoloty pasażerskie, uławiające wypad w Bieszczady choćby na jeden dzień... Od dawna tak się dzieje w rozwiniętych cywilizacjach. Taką myśl rzucił kiedyś pilot Tadeusz Góra – Wielka Postać w historii polskiego lotnictwa, zdobywający w nieodległej Bezmiechowej i właśnie w Ustjanowej swoje lotnicze ostrogi.

Wracając jednak na ziemię wołam: ocalajmy od zapomnienia piękno Bieszczadów – Gór Niezwykłych z ich odległą i najnowszą historią!

Jerzy „Baryla” Nowakowski

Urząd Miejski wyjaśnia

7 stycznia 2020 roku wszczęto postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji planowanej budowy Bieszczadzkiej Akademii Dziedzictwa Kulturowego wraz z budową 27 miejsc postojowych w Ustjanowej Górnej.

Projekt decyzji sporządzony dla tego przedsięwzięcia przesłano celem uzgodnienia do Starosty Bieszczadzkiego, Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad, PGW WP Dyrektora Zarządu Zlewni w Przemysłu, Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska oraz Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. W odpowiedzi Podkarpacki Wojewódzki Konserwator Zabytków odmówił uzgodnienia projektu decyzji, gdyż realizacja przedmiotowej inwestycji wiązałaby się z koniecznością rozbiórki budynku drewnia-

nej szkoły podstawowej, wpisanej do gminnej ewidencji zabytków.

Również Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad odmówił uzgodnienia projektu decyzji dla planowanego przedsięwzięcia z uwagi na parametry techniczne istniejącego zjazdu, który miałby służyć obsłudze komunikacyjnej planowanej inwestycji z drogą krajową.

W związku z tym, że decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego wydaje się po uzgodnieniu z właściwymi w danej sprawie organami, 6 lutego 2020 r. burmistrz Ustrzyk Dolnych poinformował strony postępowania, iż w przedmiotowej sprawie zostanie wydana decyzja odmowna (ze względu na brak stosownych uzgodnień wynikających z treści art. 53 ust. 4 ustawy z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, tj.: Dz. U. z 2018r. poz. 1945 z późn. zm.).

Rezerwat czy las kulturowy?

Emocje wywołane wokół „karpackiej puszczy” przez działaczy organizacji ekologicznych, wytaczających argumenty naturalności i prawdziwości tego terenu, można ostudzić przybliżając jego dzieje. Stąd pomysł utworzenia tam specjalnego lasu kulturowego.

Ożywioną dyskusję medialną wywołała minionej jesieni kwestia cięć w dolinie potoku Roztoki (leśnictwo Tarnawa, Nadleśnictwo Stuposiany). Leśnicy zaproponowali przed ćwierćwieczem utworzenie tam rezerwatu „Las bukowy pod Obnogą”, jednak nikt nie podjął tematu. W bieżącym planie urządzenia lasu zaplanowano więc cięcia trzebieżowe skierowane na odsłonięcie ginących odnowień naturalnych jodły. W toku konsultacji społecznych prowadzonych przy okazji opracowywania PUL dla nadleśnictwa uzgodniono, że cięcia będą wykonywane w rozmiarze niezbędnym do doprowadzenia składu gatunkowego do stanu właściwego dla żywej buczyny, jednak bez cięć rębnych. Opis przebiegu dyskusji dostępny jest na stronie BIP nadleśnictwa od czterech lat. Mimo to, w trakcie wykonywania cięć, przez media przetoczyła się burza. Gromy spadły na stuposiańskich leśników, a do dziennikarzy żadne tłumaczenia nie trafiły. „Ostatnie fragmenty karpackiej puszczy giną!” – grzmieili.

Warto oczywiście zastanowić się, czy jest sens brnąć z cięciami niemal pod granicę Bieszczadzkiego Parku Narodowego? Czy nie czas pomyśleć nad zmianą celu prowadzenia gospodarki leśnej? Spome drzewostany w dolinie potoku Roztoki włączono na etapie planowania do gospodarstwa specjalnego, otwiera się więc możliwość specyficznego postępowania wobec nich. Może warto utworzyć tu też coś w rodzaju lasu kulturowego, który zachowałby ten drzewostan i przypominał jego ciekawą historię?

Śladami Huculów

Po raz pierwszy miałem okazję zdeptać okolice jeszcze jako uczeń Technikum Leśnego w Lesku, latem 1980 r. Podeszedłem wtedy wzdłuż potoku Roztoki bardzo wysoko w kocioł między szczytami Kopy Bukowskiej (1320 m n.p.m.), Bukowego Berda (1312) i Krzemienia (1335). Jako młody leśnik z zaskoczeniem patrzyłem na przegradzające potok, butwiejące już, drewniane konstrukcje. Zastanawiałem się, kto je zrobił i w jakim celu. Na zboczach widywałem wówczas pnie po potężnych jodłach, ścietych kilkadziesiąt lat wcześniej. W korycie strumienia leżały też kłody, które miały dotrzeć do tartaku, ale najwyraźniej coś im przeszkodziło.

W 1981 r. zacząłem pracę w Nadleśnictwie Stuposiany i wróciłem do potoku Roztoki, by raz jeszcze powędrować jego korytem. Natrafiłem wówczas na fragment torów kolejki wąskotorowej, które osadzone były na podkładach ze szczap bukowych. Udało mi się zidentyfikować reszki trzech kłauz i wyraźne ślady skuwania progów wodospadów. Wzdłuż koryta potoku leżało co najmniej kilkanaście długich, butwiejących rynien, wykonanych z połówek jodlowych kłoców. Wtedy znalazłem też epopeję „Na wysokiej polonie” Stanisława Vincenza. Byłem pewny, że mam do czynienia z ryzami, które służyły niegdyś w górach do grawitacyjnego transportu drewna w doliny.

Portasz, piła i inne pamiątki

Zahuję, że nie przyszedł mi wtedy do głowy, by zabrać przetrwała ręczną piłę, która tkwiła w jednym z pni jako pamiątka po dawnych drwalach.



Rok 1981. Autor tekstu siedzi na drewnianej ryzie, ciągle dobrze zachowanej

Fot. Archiwum Edwarda Marszałka

Najprawdopodobniej byli to Huculi z dalekiej Czarnohory lub Gorganów, bo to właśnie oni wędrowali aż na teren dzisiejszych polskich Bieszczadów i całymi drużynami wynajmowali się do zimowych prac zrębnych i spławu drewna. Widać było, że ktoś musiał tu przed laty włożyć ogrom pracy, by zaprzęgnąć wody potoku do służby ludziom.

Drewno wpięrow musiało dotrzeć do składu, w huculskim języku nazywanego „portaszem”. Właśnie ten termin, już jako utrwalona nazwa terenowa Portasz, pojawiał się w przekazie dawnych mieszkańców (utrwalony też został na turystyczno-nazewniczej mapie Bieszczadów znakomitego historyka Wojciecha Krukara z 2018 r.). Z jego lokalizacji (fragmentu doliny potoku Roztoki koło Tarnawy Niższej) wywnioskować można, że użytkowanie lasu sięgało w pobliże jego naturalnej granicy pod poloniami.

Wszystkie te huculskie pamiątki dało się zaobserwować w korycie potoku jeszcze na początku lat 90. XX w. Niestety, czas i natura zrobiły swoje. Gdy szedłem Roztoką po raz kolejny wczesną wiosną 2003 r., trudno było wyłowić okiem choćby resztki dawnych konstrukcji.

Ślady pod Huculach w tej części Karpat już niemal zanikły, tym bardziej więc warto pamiętać o ich pracy. Warto przypominać o niej w kontekście historii naszych lasów. Stąd pomysł objęcia doliny potoku Roztoki, w zasięgu Nadleśnictwa Stuposiany, specjalnym postępowaniem. W jego wyniku upamiętniona zostanie nie tylko historia tych lasów, ale też jej wpływ na obecny stan drzewostanów.

Parowóz na powitanie

Tutejsze lasy mają spore walory przyrodnicze, które wynikają również z prowadzonej tu w minionym okresie gospodarki. Obecnie prowadzona systemowa gospodarka napotyka jednak na trudności terenowe, które można przezwyciężyć, budując sieć szlaków zrynkowych. Utrudnienia wynikają również z niechęci organizacji ekologicznych do zrozumienia mechanizmów kształtujących ekosystemy leśne. Na szczęście

cel zabiegów w dwóch wydzieleniach – odsłonięcie i ratowanie ginących odnowień jodlowych – został osiągnięty. Przez co najmniej kilkanaście lat las ten będzie więc przedmiotem obserwacji i oceny skuteczności wykonanych zabiegów. Zatem nadanie mu charakteru referencyjnego z funkcją krajoznaw-

– to będzie dodatkowy walor krajobrazu. Można również we wlocie doliny ustawić replikę parowoziku, dawnej ciuchoci, z kawalkiem toru ginącego w leśnym gąszczu – w ten sposób uaoacznym, i las powrócił tu w miejsce, które mu przed laty zabrano. O takim parowozie, historycznym ekspozycie i wyrazistym



Rok 1993. Wypłukany przez potok fragment torowiska dawnej kolejki wąskotorowej

Fot. Archiwum Edwarda Marszałka

czą pozwoliłoby na realizację celów samozaprodukcyjnych, które wynikają z samego faktu zaliczenia drzewostanów do gospodarstwa specjalnego.

Moja propozycja jest taka: przez część doliny przeprowadzić trasę poznawczą (odgałęzienie ścieżki do punktu widokowego Pichurów) na której można by odtworzyć kilka elementów dawnego leśnictwa. Można np. zbudować kłauz z pni (nadając jej jednocześnie charakter retyencyjny), wydłubać kilka ryz i ustawić je w brzegu potoku (to pobudzi wyrobienie), a dodatkowo umieścić tablice informacyjne, na których wyjaśnimy, do czego służyły niegdyś te jodłowe koryta. Miejsce odpoczynku dla turystów przy starych przyporach mostu kolejki można wyposażyć w zadaszoną ośmioboczną kolibę, zbudowaną na huculską modłę. To pomoże uświadomić współczesnym, jak drzewiej ze ścinaniem drzew bywało.

Przejęcia przez dopływ potoku można zrobić w formie kaszyc z przepustami

„witacz” dla turystów, miejscowy leśniczy Edward Kołomyja marzy od lat.

Dzieła ludzkich rąk

Charakterystycznym elementem lasu kulturowego mogą być buki pastwiskowe – znamienne dla Bieszczadów drzewa o krótkich, grubych pniach i licznych poskręcanych gałęziach. Wielu ludzi myśli, że to dzieło natury, tymczasem jest to efekt dawnego użytkowania lasów: pozyskiwano wtedy liściarkę na paszę i cienkie gałęzie na opał, a gruby, trudny w obróbce pień pozostawiano. Buki dałoby się kształtować na obrzeżu polan, tak jak to robiono dawniej. Inaczej, w ciągu kilku dziesięcioleci, znikną z naszego krajobrazu zupełnie.

Ciekawą przeszłość mają niewielkie podmokłe polanki – niegdyś były tu pastwiska należące do szlachty zagrodowej z pobliskiej Tarnawy Niższej. Ich nazwy, odtworzone przez Wojciecha Krukara, można odczytać na wspomnianej już mapie: Bahna

Nówosieleckiego, Bahna Sikorskiego, Bahna Rościszewskiego. Tak przetrwała pamięć o mieszkających tu ludziach. Śródleśne polany również noszą ślady gospodarki sprzed lat. Jedną z nich nosiła znaną nazwę Orane Pole i obejmowała szczyt o wysokości 915 m n.p.m. Wszystkie te łąki przypominają do dziś o intensywnym użytkowaniu obszaru, przez niektórych postrzegano jako „pierwotną puszcza”.

Przeszkód nie ma

Las kulturowy zająłby powierzchnię ok. 200 ha i mógłby również pełnić swą ochronną rolę. Intensywność ewentualnych zabiegów w przyszłości byłaby niska, ograniczająca się do wskazań podanych m.in. w opracowaniu naukowym opublikowanym w Rocznikach Bieszczadzskich z 2006 r. (Jan Szwagrzyk, Jan Bodziarczyk, Anna Bożek, „Roślinność projektowanego rezerwatu przyrody »Las bukowy pod Obnogą«”). Utworzenie takiego lasu nie wymaga zgody samorządu ani aktów prawa krajowego. Co więcej, jego wartość dla społeczeństwa byłaby większa niż sam rezerwat bez planu ochrony i z zakazem wstępu. Może go utworzyć dyrektor RDLP, określając ramy ochrony oraz sposoby udostępniania. Byłby to chyba pierwszy taki las w Polsce. Sądzę, że warto spróbować na zasadzie pilotażu.

Mimo że nie wynika to z przepisów prawa, powinniśmy skonsultować się z dyrektorem Bieszczadzkiego Parku Narodowego – zastrzeż. Grażyna Zagrobelna, dyrektor RDLP w Krośnie. Plan urządzenia lasu na etapie opracowania wymagał uzgodnienia z dyrektorem BPN z racji lokalizacji drzewostanów w otulinie tego parku, ale konsultacja zmian sposobu gospodarowania jest już tylko wyrazem dobrosąsiedzkich stosunków. Jednak warto rozmawiać; pracownicy Parku mogą zaproponować wiele ciekawych rozwiązań, wynikających z ich doświadczeń – dodaje dyrektor.

Pomysł lasu kulturowego na razie jedynie propozycja, ale szanse na realizację są spore. Kierownictwo Nadleśnictwa Stuposiany znakomicie wyczuwa oczekiwania turystów, a projekt mógłby się wpisać również w postulaty formułowane przez aktywistów ekologicznych. – Pomysł daje szansę na popularyzację historii tego lasu – mówi nadleśniczy Jan Mazur. Chciałby, żeby nowa ścieżka przechodziła też przez tzw. Borsuczyny, czyli miejsce, gdzie do końca II wojny światowej stały chaty bojowskie. – Dziś te polany częściowo zarosły lasem, ale można by postawić tu wieżę nawiązującą w kształcie do chaty bojowskiej i wyekspozować w niej narzędzia używane przez dawnych mieszkańców tych gór. Rozmawiałem już o tym pomysły z dyrektorem BPN, nie ma nic przeciwnego. Tego typu inicjatywy dają szansę na odciążenie parkowych szlaków na poloniamach.

Trzeba zastrzec, że nasz las kulturowy to nie byłby rezerwat, tylko raczej las referencyjny dla sąsiedniego ściśle chronionego terenu w granicach Parku. To byłaby również szansa dla naukowców na porównanie efektów zróżnicowanej ochrony. Uważam, że o szczegółach projektu powinniśmy rozmawiać w szerszym gronie. Jednak nie przed kamerami i nie w sali konferencyjnej, tylko nad potokiem albo w kolibie, którą można by już zbudować u wejścia w dolinę. Dlatego umówiliśmy się z nadleśniczym Janem Mazurem, by wspólnie przejść dolinę potoku Roztoki i w terenie wypracować założenia projektu, który w najbliższym czasie mógłby zostać wdrożony.

EDWARD MARSZAŁEK
źródło: „Głos Lasu” nr 1/2020

Czekając na zimę

W tym roku jedni twierdzą, że zima nas rozpieszcza, inni - że wręcz przeciwnie. Zależy z jakiego punktu widzenia spojrzeć. Brak śniegu i wysokie temperatury jednym się podobają (niższe koszty ogrzewania), innym odwrotnie. Brak śniegu lub jego niedostatek to mniej turystów przyjeżdżających do miejscowości nastawionych na turystykę narciarską, a taką są na pewno Ustrzyki Dolne. Brak śniegu to straty dla gestorów bazy sportowo-turystycznej, dla stacji narciarskich, pensjonatów, czy chociażby sklepów i restauracji. Z dużą nostalgią starsi mieszkańcy Bieszczadów wspominają lata, kiedy zima była, że hej! Czyżby ocieplenie klimatu, którym się nas straszyc, faktycznie nadeszło? Okazuje się, że takie problemy nie są ewenementem. Co pewien czas dotykają nas ekstremalne pory roku, a lżejsze zimy w naszym klimacie nie są czymś wyjątkowym. Już przed II wojną, kiedy to „miało być normalnie” i pory roku następowały po „bożemu”, zdarzały się wyjątki. W styczniu 1938 roku, oczekując na śnieg w Siankach, (dziennikarz, narciarz??) podzielił się na łamach przedwojennego dziennika swoimi wrażeniami z pobytu w tym znanym kurorcie. Wiele uwag, które poczynił są ponadczasowe i aktualne do dzisiaj, a lektura pokazuje, że miejscowość, ochrzczona przez wielu jako „lwowskie Zakopane”, nie była aż tak luksusowym kurortem za jaki chcieliby ją uważać miłośnicy przedwojennych Karpat Wschodnich.

Śniegu, śniegu, śniegu...

Sianki, styczeń 1938 r.

Wychodzących na peron podróży wita przede wszystkim strzępiasta, oleista para wydobywająca się spod kół wagonów i bijąca wprost w drzwi. Wszystko co ma miejsce potem jest tylko innymi stanami tej kolejowej pary.

Wiadomo, że woda potrafi wykonać cuda, przechodząc ze stanu ciekłego w lotny, z lotnego w ciekły, a z tych obydwu w stan chronicznego zimna, zwany stanem stałym. Dlatego tak dużo o stanach wody, schronisku Ligi Popierania Turystyki, ściślej w Bieszczadach, jeszcze ściślej w Siankach, a wprost dokumentarnie w Schronisku Ligi Popierania Turystyki mierzy się wodą, parą i lodem.

W tym pięknym schronisku, zbudowanym w stylu huculskim, pięknym i nowoczesnym, stawia się na stany wody tak, jak na torze wyścigowym na konie. Zwłaszcza stawia się na stan nijaki, pokrewny ze stanem ciekłym i ze stałym (ten stan nijaki to taka trzecia pleć wody) - stawia się na śnieg.

Lud czeka na śnieg, Panie, bowiem ten, który spadł przed tygodniem zamienił się w twardy beton zjeżdżony deskami narciarzy ze Lwowa, Warszawy, Wilna, Gdyni... Na Kiczercze ludzie łamią nogi. Szczawinka pokryta jest wydmami piasku... Śnieżny raj w Siankach zamienił się w wybetonowane piekło. Beton - to także coś, ale zostawmy go polskim drogom. Śnieg...

Jeszcze tkwią w śniegu strzeliste świerki o gałęziach opancerzonych bielą i uginających się pod niezwykłym ciężarem. Śnieg pokrywa hełmem przysadkowate krzaki - leśny drobiazg - a jesienne patyki wydobywające się spod białej pokrywy, wyglądają jak szpady tych rycerzy-krzewów. Śnieg...



Sianki. Widok na kiczercy

Nie zawsze Sianki witały swoich gości takimi warunkami śniegowymi. Fot. (domena publiczna) Źródło: polona.pl.

Pochyle stoki wydają się rozkwitłe narcyzami, łagodne linie gór pysznią się uroczymi zakamarkami, wolnymi od wiatru, leśne holwegi wiją się białymi serpentynami. A nad tym wszystkim błękitne niebo, rzeźbione w nikłe chmurki - i przypuśmy - słońce. Zaś pod słońcem czerwonołoccy narciarze pijani pędem, sprawnością swoich ciał i tymi widokami, które z nagłą się otwierają. Śnieg... (...)

Sianki stanowią ładny punkt wypadowy na liczne wycieczki znaczące się naprawdę pięknymi drogami leśnymi i kilkukilometrowymi, długimi zjazdami. Z Sianek można podejść na Kińczyk Bukowski, na Halicz, zdobyć Pikuj (z Pikuja do Sławska także). Z

Sianek lub Sokolik można poprowadzić mały rajdzik przez Halicz do Ustrzyk Górnych lub Stuposian. Można wyleźć na Magurę lub Szczawinkę (obydwa zjazdy do Butelki), można wywindować się na Ruski Put. Na turystów-narciarzy ciekawych wyglądu ziem Rzeczypospolitej, na obserwatorów życia chłopkiego i żydowskiego czekają okolice Starego Sambora, Rozlucza, Turki - te tak spaskudzone bezplanowym budownictwem, obliczonym tylko na zysk - letniska i zimowiska Bieszczad.

Bieszczady, ze względu na swe warunki terenowe, mogłyby się stać jedną z najpiękniejszych w Polsce liniami klimatyczno-zimową, lecz to czym

są teraz, pokryte niewykończonymi od lat obskurnymi pensjonacikami, kramikami, małomiasteczkowymi ruderkami (jest to dziwne, że Żydzi - tubylcy górcy nigdy nie przyjmują stylu budownictwa górskiego obowiązującego tradycyjnie w danej okolicy, lecz stawiają zawsze i wszędzie parterowe domki z małego miasteczka, o ścianach pociągniętych niebieską farbą). Całe Bieszczady przedstawiają dzisiaj mieszaninę stylów - nie do strawienia.

Tym większą przyjemność sprawia pobyt w schronisku L.P.T., najpiękniejszym schronisku w Polsce. Jest ono jedyną ostoją w tej dzikiej mieszaninie stylów. Zbudowane kosztem ok. 170 tys. zł, obwarowane komfortem. Pięknie rzeźbiony sufit w jadalni, rzeźbione krzesła, drewniane świeczniki, huculskie misy i.... Bujda, powiedzmy po prostu. Tym bardziej boli ta bujda, im więcej podoba się człowiekowi wewnętrzny i zewnętrzny wygląd schroniska.

się zazwyczaj od 6 do 12 psów, ale startują również pary - jeden na jeden. Jak podkreślają zawodnicy, najlepiej biegające rasy to Syberian husky, Alaskan husky czy pies grenlandzki. Największą popularnością co roku cieszą się widowiskowe starty nocne w blasku pochodni. Turyści oraz uczestnicy zmagają podkreślają, że atmosfera na zawodach zawsze jest gorąca. Dodatkowym atutem jest osoba prowadzącego zawody - aktora Stanisława Jaskulki - znawcy sportu psów zaprzęgowych, który od lat szczegółowo relacjonuje przebieg zawodów i anegdotami zabawia publiczność.

Pierwsze wyścigi psich zaprzęgów były organizowane w początkach XX wieku w Ameryce Północnej. W II połowie XX wieku wyścigi zdobyły popularność w Europie - głównie w krajach skandynawskich i w krajach mających dostęp do terenów wysokogórskich (Alpy i Pireneje). W Polsce wyścigi są organizowane od początku lat dziewięćdziesiątych. Pierwsze zorganizowano w 1991 roku w Szczypiornie k. Pomiechówka.

(Galeria na www.bieszczadzka24.pl)

paba

Ścigali się w krainie wilka



Fot. Monika Gadulska

Kilkadziesiąt psów, doświadczeni zawodnicy i wielkie emocje - w trzeci weekend lutego w Lutowiskach odbyły się wyścigi psich zaprzęgów.

Międzynarodowe Mistrzostwa Polski MID 2020 na średnim dystansie ściągęły w Bieszczady najlepszych maszerów wraz z czworonożnymi przyjaciółmi. To jedna z najbardziej emocjonujących imprez sportowych, jaka odbywa

się w naszym regionie. W tym roku na starcie zameldowało się 32 zawodników, wśród nich maszerzy ze Słowacji i Czech. Zaplanowano, że zawodnicy przejadą trzy dystanse: 30, 25 i 15 km. Kapryśna zima pokrzyżowała plany organizatorów.

- Ostatnie zimy nie są dla nas łaskawe. Najpierw musieliśmy przesunąć termin zawodów, które pierwotnie zaplanowaliśmy na styczeń, a teraz do 5 km skróciliśmy bieg nocny. Niestety, w wielu miej-

scach na trasach było widać ziemię, a jazda po takim podłożu jest wyjątkowo obciążająca dla psów - mówi Mariusz Krupa z Klubu Sportowego Psich Zaprzęgów Nome Rzeszów, organizator zawodów. Jest on jednym z najlepszych zawodników i to on, po dwóch pierwszych startach, objął prowadzenie w stawce.

Wyścigi Psich Zaprzęgów w Lutowiskach organizowane od kilkunastu lat. Trasy prowadzą wokół Lutowisk. W zaprzęgu znajduje

Źródło: Dziennik Polski, 13 stycznia 1938 r., nr 12

Dentysta - akordeonista

Rozmowa z Sewerynem Gajdą, pochodzącym z Olszanicy muzykiem, absolwentem Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku. Laureatem międzynarodowych konkursów i festiwali, zdobywcą tytułu Internet Champion Music Of The World oraz... stomatologiem



Fot. Archiwum prywatne Seweryna Gajdy

- Dobra wiadomość jest taka, że nie będę pytała o występ w programie „Mam talent”.

- I dobrze (śmiech).

- Cofnijmy się w czasie. Ile lat miał Seweryn, kiedy dostał pierwsze wyróżnienie?

- Jedenaście. Trzecie miejsce w Międzynarodowym Konkursie Akordeonowym, w Sanoku.

- Tak się po tym starcie rozpedziłeś, że dziś masz tytuł Internet Champion Music Of The World. To największy Twój sukces jak dotąd? No, chyba że jednak „Mam talent”?

- (śmiech) No, nie... Zresztą w telewizji wystąpił Duet Gajda, który tworzymy z siostrą. Posłaliśmy tam dla celów promocyjnych. Byliśmy wówczas na przedostatnim roku studiów, potrzebny był zastrzyk gotówki, bo moja rodzina nie jest zamożna, a studia były płatne. Na koncertach i w konkursach, w których uczestniczyłem solo, grałem inny repertuar, głównie muzykę klasyczną.

- Której w szkole cię uczyli. Opowiedz o nauczycielu, który pewnie zasłużył sobie, żeby o nim napisać. Ilekroć w prasie pisano o twoim kolejnym sukcesie, zawsze obok widniało nazwisko Smolik.

- Dwóch nauczycieli na to zasłużyło. Większość nagród na festiwalach i w konkursach dostawałem w czasach, gdy byłem pod opieką profesora Andrzeja Smolika, który prowadził moją karierę w drugim stopniu. Pokazał różne drogi i kształtował mój dojrzały wyraz sceniczny, a jednak najcenniejszą lekcję dostałem na pierwszym stopniu Szkoły Muzycznej w Sanoku, pod opieką nauczyciela akordeonu Grzegorza Beđnarczyka. To właśnie on nauczył mnie, że wykonując jakiś utwór należy mu nadać jakieś cechy osobiste, żeby zaciekawić słuchacza, zaintrygować go. To zostało mi do dzisiaj i być może właśnie przez to w świecie mnie doceniano.

- Bo właśnie na tym zaciekawieniu, zwróceniu uwagi, zaintrygowaniu polega nawiązanie relacji z publicznością? Widziałam, że potrafił to robić. Choć z pozoru wsluchujesz się w siebie grając, to zostawiasz przestrzeń dla relacji z tymi, którzy siedzą na widowni.

- Staram się. Uważam, że tworzenie muzyki, zresztą czegośkolwiek tylko dla siebie, jest okey, ale wtedy, zamiast wychodzić na scenę, lepiej siedzieć w pokoju i grać. Jeśli już koncertuję, to cel mam taki, żeby publiczność była zadowolona. Do tego, jak powiedziałeś, musi zaistnieć relacja. A słuchacz jest różny, dlatego np. pojawia się Abba.

- Ale są jednak jakieś granice repertuarowe dla ciebie?

- Nie ma.

- Tak? Disco polo też byś zagrał?

- A czemu nie? Każdy rodzaj muzyki coś niesie, uwarłwiwia. A taki discopolowy może być harmonijnie bardziej skomplikowany niż to, co wielu uważa za bardziej godne słuchania. Mówiłem ci już, nawet zwykłe, codziennie słyszane dźwięki

są warte tego, by je usłyszeć.

- To wyjaśnia rozpiętość gatunkową w twoim repertuarze: klasyka, jak Brahms, Derbienio, Scarlatti; rozrywkowa – na przykład „Pod dachami Paryża”, ale i utworem wspomnianego zespołu Abba nie pogardziłeś, a zaraz potem muzyka karpacka – melodie bojkowskie, lemkońskie, żydowskie, góralskie. Te ostatnie też w duecie z siostrą Małgorzatą.

- Fajnie, co?

- Pewnie! Ludzie najwyraźniej też tak myślą, bo na waszych występach sale są pełne. Ale czy macie też taką własną widownię, wpisujecie się w jakiś konkretny bieszczadzki nurt? Kapelusznosiz góralski, a nie kowbojski, jak niektóre środowiska bieszczadzkie.

- Na pewno nie wpisujemy się w środowisko „zakapiorskie”, w którym grają na gitarach do wierszy, zupełnie inaczej i co innego niż my. Czerpiemy z dawnych kultur zakorzenionych w

Bieszczadach. Poza ludźmi, którzy tu na co dzień żyli, pojawiali się podróźni, handlarze na targi koni i inni, którzy czasami znajdowali w tych górach swoje miejsce na ziemi. Tam, gdzie teraz mieszkamy, była karczma żydowska. Ci ludzie się spotykali, została po nich muzyka i teksty.

- Wróćmy do działań w pojedynkę. Wystąpiłeś na bardzo poważnej i znaczącej Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Na pograniczu kultur i narodów”, ale też rozciągnąłeś akordeon na uroczystości otwarcia drezyn rowerowych w Ustrzykach Dolnych. Wygląda na to, że nie skąpiż swojego, uznanego nie tylko w Polsce, talentu, tylko służysz nim ludziom.

- W ogóle uważam, że trzeba pomagać ludziom, staram się to robić w każdym aspekcie. Jestem oczywiście związany z miejscem pochodzenia. W dzieciństwie i wczesnej młodości, kiedy podróżywałem po świecie, występując i biorąc udział w koncertach, chciałem zamieszkać w innych krajach...

- Czyli?

- We Francji, gdzie byłem na festiwalu, a która bardzo mi się podoba. Ameryka kusila, Włochy też... Po studiach stomatologicznych we Lwowie nabrałem innej perspektywy, no wiesz, wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

- Kiedyś powiedziałeś o sobie: „Od najmłodszych lat otaczam się dźwiękami, lubię tworzyć własne dźwięki i nimi eksperymentować”. Czy to znaczy, że tworzysz własne utwory? Bo chyba nie miałeś na myśli odgłosów maszyny dentystycznej, na której pracujesz?

- No nie, nie mówiłem o wiertarce do zębów (śmiech). Jest taki film, o chłopcu, może oglądałaś...

- Niech zgadnę! O geniuszu muzycznym, który żył na ulicy, a rodzice go poszukiwali?

- Właśnie ten! Jest w nim scena, w której ten chłopak idzie po Manhattanie i wsluchuje się w dźwięki miasta, słyszy je wszystkie bardzo wyraźnie, a potem komponuje z nich utwór. To właśnie miałem na myśli, że nawet rano, budząc się, słyszysz śpiew ptaka...

- Chwytaś te dźwięki i zatrzymujesz w sobie, żeby inspirowały?

- Po prostu słyszysz i cieszysz się, że są, inspirują. Potem wykorzystuję na akordeonie, stukam, pukam, modeluję.

- Wymodelowałeś sobie tytuł Osobowości Roku 2018 przyznany przez Gazetę Codzienną Nowiny. Składasz się głównie z muzyki, czy jeszcze inne sprawy są dla ciebie ważne?

Oddali serce Wojtkowi



Dla Wojtka zagrała m.in. legendarna Polechońka
Fot. Andrzej Górski

Mieszkańcy gminy Ustrzyki Dolne po raz kolejny pokazali, że potrafią się zjednoczyć. W trakcie koncertu „Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga” zebrali na leczenie chorego chłopca ponad trzynaście tysięcy złotych.

Wojtek ma dziesięć lat, jest uczniem Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych. Do tej pory był zdrowy, uśmiechnięty i pełen energii. - W minionym roku zaczął chorować na zapalenie płuc, na dodatek pojawiło się pięć razy z rzędu – mówi zmarłona Anna Chanas, mama chłopca. - Wkrótce okazało się, że jedno z płuc zaczęło obumierać. Wysłano nas do Rąbki, gdzie syn przeszedł gruntowne badania. Od ponad trzech miesięcy przebywa w szpitalu.

Na pomysł zorganizowania koncertu charytatywnego

wpadły koleżanki pani Anny. - Mnie zapytały tylko o zgodę. Nie sądziłam, że uda się zrobić tak wiele, i że tyle osób się zaangażuje.

Chłopiec obecnie czeka na operację, którą zaplanowano na lato. Lekarze wciąż próbują uratować choć parę centymetrów płuca. - Wojtus już ma problemy z oddychaniem w trakcie wysiłku fizycznego – tłumaczy jego mama. - Czuję jednak, że z każdej strony jesteśmy wspierani. Trwają zbiórki pieniędzy w szkołach z inicjatywy nauczycieli i uczniów. Pierwszą pomoc otrzymaliśmy już przed świętami Bożego Narodzenia.

O trudnej sytuacji dziecka dowiedzieliśmy się przypadkowo – opowiada Małgorzata Kądziołka, jedna z organizatorek koncertu. - Nikt nie przyszedł i nie prosił o pomoc. Matka ucznia, który uczęszcza

- Na pewno rodzina, też zresztą muzyczna. Rodzice trafili mi się super, to im najwięcej zawdzięczam, również to, kim dzisiaj jestem. Ważne jest dla mnie też pomaganie ludziom. Chciałbym to robić na większą skalę. Próbowałem z siostrą i kolegą założyć fundację. Zdobywałyby pieniądze organizując koncerty dla dzieci borykających się z różnymi przeciwnościami losu. I choć dzisiaj brak czasu nie pozwala zrealizować tego pomysłu, pozostaje on w planach na przyszłość.

- A plany zawodowe? Otworzysz gabinet stomatologiczny?

- Jeśli już, to klinikę. Wolę zarządzać niż ciężko pracować (śmiech). To jednak z celów, które sobie stawiam, ale więcej o nich nie opowiem.

- Powiedz tylko, czy są wśród nich muzyczne. Akordeonu nie zamierzasz się pozbywać?

- Akordeonów – bo mam ich kilka – nie zamierzam ani się pozbyć, ani przestać na nich grać. Mam dwa guzikowe, koncertowe – Pigi. Ceny takich instrumentów wahają się od 30 do nawet 200 tysięcy złotych. Mam też jeden klawiszowy, Weltmeaister, i harmonię polską, która ma wartość historyczną, a z czasem materialna też wzrośnie.

- A jaki akordeon chciałbyś trzymać w ramionach, kiedy już kłania ruszy i będziesz mógł sobie pozwolić na każdy, nawet najdroższy?

- Ten mój, który mam teraz. Tylko wewnątrz go trzeba nieco przerobić, żeby stwarzał więcej możliwości.

- To ten Pigi jest taki przesłizny?

- No chyba tak... On jest zdobiony w sposób, jakiego nie widziałem nigdzie na świecie. Kiedyś grałem na dużo droższym akordeonie, ogólnie lepszym, i wiesz co? Żadna kobieta nie reagowała! Żadna nie powiedziała, że mam ładny instrument, a teraz często to słyszę.

- Aha... To jest argument nie do podważenia. Podsumujmy, w jakiej kolejności należy cię określać: najpierw Seweryn stomatolog, czy Seweryn muzyk?

- Muzyczny stomatolog (śmiech) choć poszedłem na studia, żeby mieć wariant B, bo droga muzyczna jest fajna, ale sukcesy na niej nie zawsze mają przełożenie na sukces finansowy. Ale muzyka jest na pierwszym miejscu.

- Ludzie za lat dziesięć, dwadzieścia wciąż będą ci słuchali?

- Mam nadzieję, że będą słuchali i za sto...

- Dziękuję za rozmowę.

MIRA ZALEWSKA

do tej samej klasy co Wojtek, przypadkowo spotkała panią Chanas na szpitalnym korytarzu i tak się zaczęło. Szereg osób spontanicznie zaangażowało się w organizację. Zbieraliśmy fanty na licytacje i pieniądze do puszek.

Podczas koncertu charytatywnego 15 lutego w Ustrzyckim Domu Kultury wystąpili artyści związani z miastem. Niektórzy specjalnie przyjechali tylko na ten koncert. Zagrały: Kapela Na Dobry Dzień, Pola Widzenia, Budyń i Przyjaciele Hońka oraz legendarna już Polechońka. Odbyły się licytacje, loteria fantowa, wrzucano datki do puszek. Na leczenie Wojtka zebrano ponad trzynaście tysięcy złotych, jednakże to nie wszystko. Jak mówią organizatorzy, zostało wiele fantów i ciąg dalszy licytacji będzie prowadzony na Facebook'u. Frekwencja na koncercie przerosła oczekiwania organizatorów. Każdy chciał dodać coś od siebie, a sala UDK pękała w szwach.

Przez cały koncert mieliśmy połączenie z Wojtusiem, który z uśmiechem na twarzy oglądał wszystko, co działo się na ustrzyckiej scenie i bardzo za to dziękuje – mówi Marek Sabara z Towarzystwa Folkowe Bojkowiana, Ustrzycki Dom Kultury, Koło Gospodyń Wiejskich z Lutowisk i Dwernika, Ochotnicza Straż Pożarna z Łodyni, młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Ustrzykach Dolnych, dzieci z Uczniowskiego Klubu Sportowego Laworta.

Koncert oprócz setek osób indywidualnych, także spoza Ustrzyk, wsparli: Bieszczadzkie Towarzystwo Folkowe Bojkowiana, Ustrzycki Dom Kultury, Koło Gospodyń Wiejskich z Lutowisk i Dwernika, Ochotnicza Straż Pożarna z Łodyni, młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Ustrzykach Dolnych, dzieci z Uczniowskiego Klubu Sportowego Laworta.

(Galeria na: www.bieszczadzka24.pl)

koz

W 1981 r. w Dwerniku powstało pierwsze w Polsce podziemne wydawnictwo upominające się o prawa rolników, zbieraczy jagód i wypalaczy węgla drzewnego. Jego twórcy zapłacili za to internowaniem i więzieniem.

Była ich garstka – młodych, niepokornych, zaangażowanych w strajk chłopski w Ustrzykach Dolnych, gdzie w grudniu 1980 r. okupowali salę narad magistratu. Chcieli, by władza wreszcie dostrzegła ich racje i posłała na ustępstwa. – To właśnie tam, w urzędzie miasta, zaczęliśmy wydawać gazetę, choć idea powstała jeszcze przed ogłoszeniem strajku – opowiada Wienczysław Nowacki, uczestnik chłopskiego buntu i sygnatariusz podpisanych po długich negocjacjach Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich.

Ramkę drukarską do sitodruku podarował im region Solidarności Mazowsze. W lutym 1981 r., w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy, ukazał się pierwszy numer *Bieszczadzika*, *Gazetki Robotników, Rolników i Innych Grup Zawodowych Bieszczadów NSZZ Solidarność*. Z artykułu wstępnego: „Nazwa *Bieszczadnik* wywodzi się od określenia *Beskidnik* z okresu średniowiecza, co oznaczało po prostu: wolny człowiek”. – Nie byliśmy wolni, ale chcieliśmy tacy być – podkreśla Nowacki.

Jak partyzanci

Następne wydanie poszerzono o artykuły osób niezaangażowanych bezpośrednio w strajk okupacyjny ustrzyckiego Urzędu Miasta, ale popierających dążenia chłopów i robotników. Na łamach znalazły się m.in. „Plotki o Kazku” pióra Zofii Komedowej-Trzczińskiej – wdowy po Krzysztofie Komedzie, słynnym jazzmanie i twórcy muzyki filmowej. Mieszkałąca wówczas w Chmielcu kobieta na co dzień obserwowała w Bieszczadach poczynania pułkownika Kazimierza Doskoczynskiego, nadzorca rządowych ośrodków wypoczynkowych w Arłamowie, Trójcy i Muczem. Często bez zaproszenia odwiedzał Komedową, lecz podobno nigdy nie zyskał w niej przyjaznej duszy.

Z plotek o Kazku

„Osada leśna Dwerniczek nad Sanem. W domu adiunkta Nowaczyka śpi tylko malarz remontujący dom. Gospodarz pojechał po żonę, która urodziła mu córeczkę. Nagle łomot do drzwi i okien: - Otwierać, wojsko! – Co za wojsko... – mamrocząc zaspany malarz otwierając okno na parterze. Wlatują jakieś toboły, meble kuchenne, naczynia, na końcu wleciał mężczyzna, potem kobieta, potem kilkoro dzieci. Po powrocie adiunkta okazało się, że w jego domu mieszka kierowa Pietron z rodziną, którego Kazek właśnie ‘wyprowadził’ z terenu, który nadaje się doskonale na bazę wypoczynkową dla Kazka i jego rządowych przyjaciół”.

Strajk w Ustrzykach Dolnych zakończył się podpisaniem porozumienia z rządem, ale redakcja nie zakończyła działalności. Artykuły pisało kilka osób, choć najwięcej pracy miała Urszula Poziomek, która jako jedyna biegle stukała na maszynie. Przemycił ją do Dwernika Nowacki, a kolejne numery pisma przygotowywano między innymi w domu Pawła i Haliny Jakubców w Zatwarnicy.

Lokum mieli w piwnicy leśniczówki. Przemykali do niej zwykle po zmroku i opuszczali przed świtem. Długo żaden z okolicznych ormowców i milicjantów nie wiedział, że działa tam podziemna redakcja. – Z początku także pani Halina nie miała o tym pojęcia – zapamiętał niezżyjący już Robert Turski, jeden z filarów *Bieszczadzika*.

Rozesłano za mną listy gończe, tropiła mnie WSW (Wojskowa Służba Wewnętrzna). Głodowałem trzydzieści dwa dni, ale tym protestem tylko dolałem oliwy do ognia. Wedle ówczesnego prawa byłbym wyrzutkiem, który wypiął się na armię, w dodatku w stanie wojennym. A za to groziło od pięciu lat do kary śmierci! Zaufani Turskiego musieli coś

establishmentu na Podkarpaciu. Pismo stawiano za przykład nawet w kręgach opozycji demokratycznej w stolicy. Podkreślano, że na głębokiej prowincji parę osób stworzyło ważną trybunę, trafającą do rozmaitych środowisk i kształtującą niezależne myślenie.

Lokalni dziennikarze domagali się m.in. przerwania organizowanej

kazania należącego do Ministerstwa Sprawiedliwości pałacu w Olszanicy na „Szkołę Życia” dla niepełnosprawnych dzieci z Państwowego Zakładu Wychowawczego w Lesku. Na spotkaniu 10 czerwca 1981 r. przedstawiciele resortu sprawiedliwości „stanowczo zaprotowali przeciwko zakusom Solidarności na ich obiekt, proponując na ‘Szkołę Życia’: Dom Wypoczynkowy Zelmę Rzeszów w Bystrem, sanatorium pracowników rolnictwa Plon w Polańczyku, ośrodek wypoczynkowy Siarkopol w Polańczyku, ośrodek wypoczynkowy FSO w Krasiczynie”.

– Im w głowach się nie mieściło, że pałacyk i park podworski mogłyby służyć komuś innemu – tłumaczy dawni opozycjoniści z *Bieszczadzika*. – Przekonywali, że ściany pałacu są zagryzione, a koszty likwidacji takiego paskudztwa będą ogromne. Przegraliśmy tę batalię.

Jednym z ważniejszych punktów podpisanych w Ustrzykach Dolnych porozumienia była konieczność poprawy zdrowia mieszkańców Bieszczadów, zwłaszcza tych ze wsi. Raport dotyczący gruźlicy trafił do Sejmu. Podano w nim nie tylko alarmującą statystykę – podkreślono również, że sama poradnia chorób płuc w Ustrzykach Dolnych nie poradzi sobie z narastającym problemem, zaś strona rządowa nie robi nic, by pomóc zatrzymać falę zachorowań. Lekarz pulmonolog Krystyna Prokop-Kur nie miała wątpliwości, że gruźlica atakuje dzieci i dorosłych dlatego, iż fatalnie się odżywiają, a higiena jest na zastraszająco niskim poziomie.

Tymczasem prąki roznosiły się niczym niesione wiatrem pyłki traw, atakując cherlawe organizmy kolejnych dziesiątek osób. Tylko w 1980 r. na obszarze podległym ustrzyckiej poradni chorób płuc, a zatem w gminach Ustrzyki Dolne, Czarna i Lutówka, zanotowano 92 przypadki czynnej gruźlicy, zaś przypadków wszystkich postaci choroby było aż 825. Poczynając od roku 1975 liczby te nieustannie rosły.

– Bieszczadami się nie przejmowano. Po chłopskim buncie przełomu 1980 i 1981 r. wprawdzie dużo nam obiecywano, lecz rząd spełnił tylko niektóre z szeregu postulatów – oceniła z gorzycą Nowacki. – Mimo wszystko nie poddawaliśmy się. Ciągłe naciskiśmy, by władza nie robiła z gęby cholewy i nie oszukiwała ludzi. W jakiejś mierze się to udało, ale niedosyt pozostał.

Udało się – także m.in. dzięki zaangażowaniu rolników i robotników – przywrócić rdzenne nazwy biesz-

Gazetą (i czynem) w komunę



Robert Turski w latach osiemdziesiątych podczas pracy w tartaku. Obok w kapeluszu Ryszard „Prezes” Krzeszewski, sąsiad i przyjaciel. Fot. Krzysztof Wiktorowicz

Kolportowaniem nielegalnego pisma zajmowała się zaufana grupa uczniów szkół średnich. Jednym z nich był przywołany wyżej Robert Turski, uczeń szkoły rolniczej w Lesku. W tworzenie bądź rozprowadzanie *Bieszczadzika* zaangażowani byli też między innymi: Arkadiusz Lupa z ówczesnego Liceum Ogólnokształcącego w Ustrzykach Dolnych (obecnie dyrektor tejże szkoły), Kazimierz Kołodziński (nauczyciel chemii w ustrzyckim LO), Piotr Knieciński, Agnieszka Winnicka, Maria Wójcik, Krzysztof Szymala, Tadeusz Andrzej Olszański, Tadeusz Szewczyk, Jerzy Dębniak, Tadeusz Bosak, Janusz Szkutnik.

Kiedy w początkach stanu wojennego aresztowano Wienczysława Nowackiego, nieformalnym szefem stał się ledwie dwudziestolletni Turski. – Byliśmy nieustannie nachodzeni przez milicję, więc materiały do kolejnych wydań musieliśmy przygotowywać po partyzacku. Tasczyliśmy rozklekotaną maszynę do lasu i tam pisaliśmy teksty. Nasza determinacja sięgała niekiedy szczytów Otrytu.

WSW i SB na tropie

W maju 1982 r. w drzwiach domu Roberta Turskiego stanęli funkcjonariusze SB. Kilka godzin później był już wśród internowanych w Uhercach. Przesiedział za murami trzy miesiące. – Wyszedłem w ramach amnestii na święto PKWN 22 lipca, a za tydzień otrzymałem powołanie do wojska. Miałem wolnościowe przekonania, więc napisałem list otwarty do ministra obrony narodowej i prymasa Józefa Glempa, że nie wyrażam zgody na odbycie służby wojskowej, oraz że w ramach protestu podejmuję głód-w-

Z plotek o Kazku

„Rósł piękny, pegeerowski jęczmień w Smolniku. Kazek zadzwonił do dyr. Drewniaka: do czwartku macie skosić jęczmień, bo pole mi jest potrzebne. Dyrektor: - Pole przecież jest nasze, a jęczmień niedojrzały... W piątek przyjechały sieczkarnie połowe Kazka. Jęczmień skosili i wywozili zielony. Pole tego roku nie zostało zaorane...”

wymyślić, żeby nie trafił za kraty. Ustalono, iż dobrym wyjściem będzie zadekowanie się w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie, w którym pracowało kilku lekarzy wcześniej internowanych w Uhercach. – Zostałem przyjęty na oddział z wymyśloną przez przyjaciół bajką, jakoby znaleźli mnie wycieczonego na dworcu w Krakowie. Dobę później konwojem z Sanoka przyjechała WSW. Chcieli mnie zabrać na chłama, ale na wypis musiał się zgodzić ordynator. Zapytał żołnierzy, czy wezmą odpowiedzialność, jeśli w drodze coś mi się stanie. Wtedy odstąpił... Po dwóch tygodniach wróciłem do domu. Jeszcze nie zdążyłem się rozpakować, gdy na podwórze zjechał gazik wojskowy. Lekarze w Jarosławiu i Przemysłu prześwietlali mnie przez kolejne trzy dni, po czym stwierdzili, że nie potrafili postawić diagnozy. Nie dałem się wziąć w kamasze.

Wienczysław Nowacki uważa, że *Bieszczadnik*, postrzegany zrazu przez lokalne władze jako niegroźna efemeryda, szybko zyskał miano poważnego źródła informacji i ujawniania przekrętów komunistycznego

od 1974 roku harcerek operacji Bieszczady’40. Spotkanie dotyczące tejże kwestii miało miejsce 7 maja 1981 r. w siedzibie MKZ NSZZ Solidarność w Ustrzykach Dolnych. Rozmowy dawały nadzieję na zwycięstwo, ale ostatecznie z zamierzeń buntowników nic nie wyszło. Akcja Bieszczady’40 była prowadzona niemal do upadku PRL.

Zatrzymać gruźlicę

Na łamach grzmiano o konieczności likwidacji ośrodków wypoczynkowych Urzędu Rady Ministrów w Trójcy i Arłamowie, przekazania ich na społeczne cele oraz umożliwienia chętnym powrotnego osadnictwa na oddanych przez URM terenach, m.in. w Wołosatem, Caryńskim i Tamawie Niżnej. Na mocy porozumień, ale też

Z plotek o Kazku

„Sękowiec. Na zboczach Otrytu piękny, drewniany dom projektu Stanisława Karpiela. Miał być też drugi, drzewo było już przygotowane. Zobaczył je Kazek... Przesłał ciężarówkę wojskową. Żołnierze załadowali, odjechali. Właścicielom podali numery telefonów, pod które należy zgłaszać pretensje. Ci byli rozsądni i nie dzwonili...”

– jak podają niektóre źródła historyczne – z rozkazu generała Wojciecha Jaruzelskiego, zamknięto ośrodek w Muczem, jednak pozostałe dwa wciąż trzymały się mocno. – I tak dotrwały do końca PRL-u – wspomina Wienczysław Nowacki. – Pułkownik Doskoczynski jeszcze przez pewien czas siedział spokojnie w Arłamowie, choć nie chronił go już jego przyjaciel Piotr Jaroszewicz. Potem czerwony książę Bieszczadów, jak nazywano Doskoczynskiego, wrócił do Warszawy.

Redakcja zajęła się też sprawą prze-

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Rozmowa z Maciejem Januszczakiem z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Warszawie, badaczem żubrów w Stacji Terenowej Fauny Karpat w Ustrzykach Dolnych

- Podobno dla żubra zdradziłeś wilka.

- Oj, ale to zabrzmiało... Rzeczywiście, w początkach mojej pracy, osiemnaście lat temu, zajmowałem się monitoringiem wilków. Jednak gdy ruszył w Bieszczadach duży program dotyczący żubrów, poprawy ich struktury genetycznej, uznałem, że będzie to dla mnie większe wyzwanie. Wilki badałem jako wolontariusz, pomagając przyrodnikom z polskich uczelni, natomiast żubrami zajmuję się będąc już pracownikiem PAN.

- Musiałeś nacytać się o nich fascynujących książek.

- I tu cię zaskoczę. Żubry były dla mnie tajemnicą, którą postanowiłem poznać nie z literatury, tylko od nich samych. Pamiętam jak pierwszy raz wyruszyłem szukać śladów tych zwierząt. Miałem ze sobą tylko aparat fotograficzny, plecak z konserwą i dużo zapachu. Potrafiłem przez kilka dni siedzieć w lesie, żeby tylko móc obserwować żubry. Pierwsze emocje pamięta się najbardziej. To płatanina myśli, gorąco mimo zimna, przyspieszony oddech. Dopiero z czasem wypracowałem w sobie spokój, choć każde spotkanie z żubrami może być tym najbardziej wyjątkowym, nieprzewidywanym w skutkach.

- Na przykład gdy z furią zaatakują?

- W gruncie rzeczy żubr jest gatunkiem dość płochliwym, jednak w sytuacji, kiedy poczuje się nieswojo i uzna, że zbyt bliska obecność człowieka mu przeszkadza, jest w stanie błyskawicznie przeistoczyć się z nieruchawej ciężkiej masy przeżuwającej trawę w superszybkiego agresora.

- I co wtedy?

- Najlepiej znaleźć się blisko dużego drzewa, by w razie niebezpieczeństwa móc się za nie schować. To nie żart. Żubr nie będzie biegał wokół i nas szukał. Natomiast ślepa ucieczka może okazać się zębna, choćby poprzez nieszczęśliwy upadek na jakimś wykrocie, złamanie nogi lub rozbicie głowy.

- No to ile razy kryłeś się za drzewem?

- Kilka. Opowiem o jednym. To było podczas obserwacji starcia dwóch ogromnych byków. Tłukły się długo i zaciekłe, ale któryś musiał w końcu przegrać. Ten upokorzony odszedł na pewną odległość i wtedy zobaczył mnie. Byłem pierwszym obiektem, na którym mógł wziąć odwet za swoją porażkę. Piana ciekła mu z pyska, momentalnie ruszył. Dzieliło nas jakieś siedemdziesiąt metrów. Na otwartej przestrzeni nie miałbym żadnych szans, no ale na szczęście wokół nie brakowało dużych drzew...

- Podobno nawet niedźwiedź woli ustąpić dorosłemu żubrowi.

- W zasadzie żubry nie mają naturalnych wrogów, ale kiedyś pewien niedźwiedź spod Baligródu wręcz wyspecjalizował się w atakach na żubry. Któregoś razu podjął się nawet walki z potężnym, ważącym ponad osiemset kilogramów bykiem. I ten byk nie przegrał, uciekł niedźwiedziowi, tyle że odniesione rozległe rany – a miał rozharatany głęboko cały bok – zaczęły się jężyć. Wdało się zakażenie, gorączka i żubr ostatecznie padł.

- Król puszczy oddał tron niedźwiedziowi?

- Z tym bym się nie zgodził. To żubr wciąż dzierży berło, a jego armia jest coraz liczniejsza.

- Blisko sześćset osobników żyjących w Bieszczadach to druga po Puszczy Białowieskiej populacja. Ale mam wrażenie, że w Polsce nadal mało znana.

- O żubrach z Białowieży mówi się wszędzie i przy każdej okazji; są elementem marketingowym, promocyjnym. Nasze stada żyją jak gdyby na poboczach medialnego szumu. Sam słyszałem, jak turyści się dziwili, że w Bieszczadach mamy dzikie żubry, a przecież one mieszkają tu od 1963 roku, kiedy do Nadleśnictwa Stuposiany przywieziono z Pszczyny i Niepołomic pierwsze byki i krowy.

- Sprawiały leśnikom dużo kłopotów; agresywne byki łamały



W Bieszczadach żyje już około 600 żubrów

Fot. Maciej Januszczak

Podglądanie króla puszczy



Maciej Januszczak bada żubry już osiemnaście lat
Fot. Archiwum prywatne

ogrodzenie w zagrodzie aklimatyzacyjnej, potem dwukrotnie uciekał z tejże zagrody słynny samiec Pulpit, w jego ślady poszedł kolejny. Pewien motocyklista zderzył się z żubrem, inny niemal wziął na nogi osobową wolę, która ostatecznie wyładowała w rowie...

- Te wydarzenia na stałe wpięły się w historię bieszczadzkiej żubrów i z sympatią są wspomniane. Dzisiaj już do tak spektakularnych spotkań nie dochodzi, co nie znaczy, że można takowe wykluczyć. Zdarza się przecież, że jakiś żubr odłączy się od grupy i z ciekawości zagłębnie do najbliższej wioski.

Kiedyś pewien dorodny byk upodobał sobie wiejską zagrodę, którą regularnie odwiedzał. Gospodarze rzucali mu jedzenie, więc przychodził jeszcze chętniej. A potem zrobili mu serię zdjęć i wydali folder, promując w ten sposób własne gospodarstwo agroturystyczne. Zresztą w minionych dziesięciu-piętnastu latach było kilka żubrów, z którymi mieszkańcy wsi mieli niejakie kłopoty. Wystarczy wspomnieć niejakiego Pubala, który coraz pewniej czuł się wśród ludzi, pętając się między domami. Ostatecznie musiał zostać odłowiony i wywieziono do zagrody daleko poza Bieszczady.

- Gdzie dzisiaj najliczniej bytują bieszczadzkie żubry?

- Mamy stada w nadleśnictwach Baligród, Lutowska i Stuposiany. Nie znaczy to, że żubry trzymają się wyłącznie tych terenów. Przemieszczają się na bliższe lub dalsze odległości, stąd ich ślady lub one same widywane są w wielu miejscach. Najczęściej przez leśników, przyrodników, ale i turyści mają szczęście. Niejeden wrócił do domu z pamiątkową fotografią żerujących żubrów. Albo samotnego byka spacerującego poboczem drogi.

- Ponoć jednak król puszczy coraz chętniej idzie w kierunku zachodnim. Jest mu w Bieszczadach za ciasno?

- Aż tak, to nie, ale bywa, że szuka nowych terenów. Kilka lat temu najdalej widziano żubry w Woli Postołowej koło Leska. A teraz są już obecne pod Zagórzem. Dowodem na to, że próbują przemieszczać się dalej na zachód jest fakt, iż martwego żubra znaleziono w lesie nieopodal Dukli, a to już jest w Beskidzie Niskim. Nasze żubry chadzają w odwiedziny także na Słowację, między innymi pod Medzilaborce, jak również na Ukrainę. Dwa dorosłe osobniki widziano kiedyś w pobliżu Starego Sambora. Były to zapewne nasze żubry ze stada bytującego wtedy w okolicach Krywki i Lipia, tuż przy granicy ukraińskiej. Musiały z jakichś powodów przekroczyć San i chyba im się u sąsiadów spodobano.

- Tam zwierzęta długo nie żyją. Przed laty żubry przekroczyły San w okolicy Sianek i padły od kul tamtejszych kłusowników.

- Takie niebezpieczeństwo oczywiście istnieje, choć teraz współpraca z ukraińskimi służ-

bami granicznymi oraz przyrodnikami jest znacznie lepsza niż dawniej. To daje nadzieję, że jakieś zabłąkane osobniki będą na Ukrainie bezpieczne.

- Niektóre żubry są śledzone przy pomocy telemetrii. Na czym polegają takie działania?

- Różne programy prowadzone były już wcześniej, a od 2017 roku trwa program „Kompleksowa ochrona żubra przez Lasy Państwowe”. Jest prowadzony wszędzie tam, gdzie w Polsce żyją te wielkie przeżuwacze. Żeby założyć potężnemu zwierzęciu obrozę telemetryczną, trzeba je najpierw zwabić w pułapkę i uspić. To niełatwe zadanie, ale czasami się udaje. Dlatego ja i moi koledzy możemy potem dokładnie widzieć na ekranie komputera, gdzie i na jaką odległość przemieszcza się dany żubr, czy akurat odpoczywa, czy może spaceruje. Skoro wiemy, w jakim miejscu był w konkretnym dniu, to możemy tam pobrać próbki odchodów i sierści do badań, ale też na żywo, z pewnej odległości, zaobserwować zachowania zwierza. W ciągu doby nadajnik GPS zamontowany w obroży zbiera dwadzieścia cztery lokalizacje, a zatem co godzinę mamy nową wiadomość na temat monitorowanych żubrów.

- Z roku na rok ich przybywa, ale coraz częściej chorują.

- Rzeczywiście, kiedyś gruźlica, niedawno telazjoza, choć ta ostatnia tylko w stadzie z okolic Baligródu. Mam nadzieję, że nie rozprzestrzeni się dalej, chociaż słabe zimy i brak mrozu przyczyniają się do rozwoju większej ilości owadów, które z kolei przenoszą niebezpieczne dla zwierząt pasożyty.

- Jaka więc przyszłość czeka bieszczadzkie żubry?

- Na to pytanie nie ma pewnej odpowiedzi. Oby dobra.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Żubr (Bison bonasus) – największy europejski dziko żyjący ssak. W Polsce pod ochroną. Masa samców dochodzi nawet do ok. 900, nieco lżejsze są samice – osiągają wagę do 650 kg. Dzielnie zapotrzebowanie dorosłych osobników może przekraczać nawet 30 kg biomasy. Żubry odżywiają się przede wszystkim roślinami zielnymi i trawami rosnącymi na łąkach lub stanowiącymi warstwę runa leśnego. Przez większą część roku przebywają w ugrupowaniach liczących od kilku do kilkudziesięciu sztuk. W Polsce najwięcej żubrów żyje w Puszczy Białowieskiej i w Bieszczadach, a także w Puszczy Knyszyńskiej, Boreckiej i Niepołomickiej oraz w Lasach Piłskich.

Nieuchwytny jak... Mucha!

Przez wiele lat był niczym widmo: mityczne, niedookreślone. O ile w opowieściach o bieszczadzkiej partyzance z okresu II wojny światowej zarówno pseudonim, jak i nazwisko Muchy Kunickiego pojawiało się stale, o tyle on sam pozostawał w cieniu, wielce skądinąd zasłużonego, Józefa Pawlusiewicza.

Być może powodem był jego życiorys – daleki od klarowności i niezbyt zgodny z politycznymi wymogami. Bohater wszak, który rozplątał się w niebycie powszechnej świadomości, bywa o wiele przydatniejszy od człowieka żywego, któremu może się wypisać o kilka słów za dużo...

Mikołaj Kunicki (1914-2001) przeżył wojny i lata fałszu; jego biografia nie powinna więc dziś kryć tajemnic – tym bardziej, iż wydał książkę „Pamiętnik Muchy” (inna sprawa, że skarżył się, jak to w trakcie przygotowywania jej do druku – i w cenzurze – przepało mnóstwo stron!) – a jednak wciąż nie wszystko jest oczywiste. Chcąc o nim opowiedzieć, opierać się trzeba raczej na wyobrażeniu o prawdzie niż na pewno na niej samej.

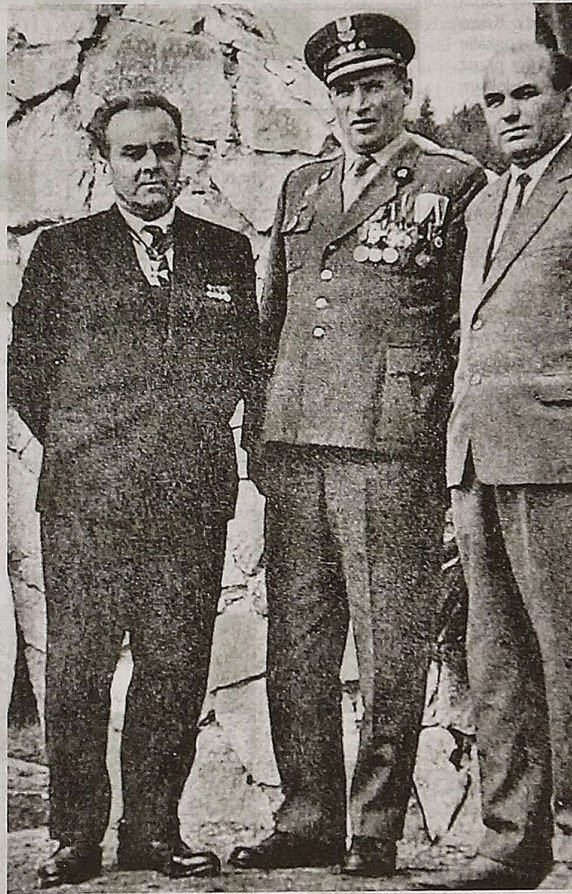
Od Wojska Polskiego do Schutzmannschaftu

Kunicki podawał, że przed II wojną był podoficerem zawodowym WP, że we wrześniu 1939 walczył w obronie Warszawy i że potem dostał się do niemieckiej niewoli – skąd zmchnął na stronę okupowaną przez ZSRR, by znaleźć oparcie u matki mieszkającej w Horodcu pod Kobryniem. Rosjanie nie zainteresowali się nim, Niemcy natomiast – kiedy rozpoczęli wojnę z niedawnym sojusznikiem – i owszem. W 1942 r. został powołany do służby w policji pomocniczej Schutzmannschaft, organizowanej na zajmowanych terenach ZSRR.

Przydzielony wtedy miał być do orkiestry 104. Batalionu w Kobryniu; z uwagi jednak na niemożność skompletowania zespołu przekwalifikowano go (wysyłając w tym celu na kurs dywersyjno-sabotażowy do Brześcia) na podoficera i mianowano feldfeblem. Wiadomościami ta nie jest precyzyjna, w Schuma (jak skrótowno nazywano kolaborancką formację) feldfebli (co odpowiada sierżantowi) nie było: najniższą szarżą podoficerską nosiła tytuł wachmeister; odpowiednik sierżanta z kolei to albo ravieroberwachmeister albo hauptwachmeister. Nawiasem, wbrew pragmatyce byłoby mianowanie żółtodzioba po szkole starszym podoficerem. W tym więc przypadku Kunicki raczej mać!

Tak czy owak, został policjantem i dochrapał się nawet stanowiska szefa kompanii, której rekrutów musiał osobiście wyszkolić. Na rozkaz hitlerowskich przełożonych brał udział w akcjach przeciw partyzantom ukraińskim i radzieckim; pierwsza taka akcja miała miejsce w styczniu 1943 r. w Stolinie.

Zgodnie z przekazami Kunickiego, kiedy okazało się, że Ukraińcy z Polesia i Wołynia dokonują mordów na mieszkańcach polskich wsi, natomiast Niemcy odmawiają zgody na zastosowanie retorsji, обвиняjąc o zbrodnie partyzantów radzieckich, zbuntował podkomendnych. Zlikwidował służących w kompanii Niemców, Ukraińców i Volksdeutschów – pozwalając niechętnym dezercyj Ukraińcom i Polakom pójść swoją drogą – i rozuczęli samodzielnie działalność partyzacką. Jako dowódca grupy przybrał pseudonim Mucha.



Mikołaj Kunicki Mucha (z lewej) po latach. W środku w mundurze Józef Pawlusiewicz, dawny podkomendny Muchy, a po prawej Władysław Tarnawski z komitetu PZPR w Ustrzykach Dolnych. Zdjęcie zrobiono przed pomnikiem na cześć poległych w 1944 r. partyzantów polskich i radzieckich w Jureczkowej. Fot. Archiwum/domena publiczna

Partyzant polesko-wołyński

Z uwagi na niemożność utrzymania się w terenie, kontrolowanym przez wojska niemieckie, a w dodatku silnie nasyconym podlegającymi Centralnemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego w Moskwie oddziałami radzieckimi, Mucha nawiązał kontakt z operującym na Polesiu i Wołyniu zgrupowaniem partyzanckim gen. Wasilija Begmy i podporządkował się mu – jako dowódca Oddziału Polskich Partyzantów im. Tadeusza Kościuszki. Współdziałał z partyzantką ZSRR, jego ugrupowanie toczyło liczne boje zarówno z jednostkami niemieckimi, jak i oddziałami ukraińskiej Powstańczej Armii.

Nie wypierający się nigdy przynależności do narodu polskiego Kunicki miał niejedną okazję, aby zmienić podległość. W tym samym czasie, w tych samych okolicach działała 27. Wołyńska Dywizja Armii Krajowej, w czerwcu zaś 1944 r., w czasie wielkiej bitwy z Niemcami, stoczonej na Porzytowie Wzgórzu, partyzanci Muchy spotkali się z żołnierzami „Ojca Jana”, czyli por. Franciszka Przysiężniaka, dowódcy oddziału najpierw Narodowej Organizacji Wojskowej, a następnie AK. Niedługo potem Mucha pomógł w zorganizowaniu ewakuacji radzieckim samolotem pięciu lotników RAF, których Halifax, wiozący zaopatrzenie

dla AK, rozbił się koło Tarnogóry. Pomimo wielu sposobności nie przyłączył się jednak do AK, lecz został w radzieckich strukturach.

W 1944 r. sytuacja partyzantki Muchy (mianowanego starszym lejtnantem – to coś pomiędzy polskim porucznikiem a kapitanem) zmieniła się. Podporządkowano ją ukraińskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego gen. Timofieja Stokacza i przemianowano na Oddział Partyzancki im. Stalina. Nie przekazano go (dlaczego?) powołanemu wiosną 1944 r. Polakom Sztabowi Partyzanckiemu. Po wyparciu Niemców i rozpoczęciu instalowania na zajętych terenach Rzeczypospolitej władzy radzieckiej, kiedy gen. Begma został wojewodą w Równem, Kunicki miał objąć stanowisko starosty powiatowego Dąbrowicy i Włodzimierza – szybko jednak został z tych półcywilnych funkcji odwołany i skierowany na dowódcę Oddziału im. Stalina. Lojalność jednostki gwarantował przydzielony Musze na szefa sztabu starszy sierżant Armii Czerwonej Kuprian Szubicz. Dobrze wyposażona (m.in. w broń maszynową i automatyczną, rusznice przeciwpancerne, moździerze, troytyl), licząca chwilami do 300 osób formacja, miała za zadanie prowadzenie dywersji na tyłach wroga, nękanie kierowanych na front bądź odchodzących na odpoczynek

jednostek, dezorganizację zaplecza, obronę ludności cywilnej.

Z tą misją Oddział im. Stalina wyprawiony został w lipcu 1944 r. w Bieszczady, gdzie podporządkował mu się – spontanicznie, ale i pragmatycznie, bo chodziło o dostęp do dostaw uzbrojenia i amunicji – polski oddział samoobrony por. Józefa Pawlusiewicza.

Bieszczadzki mściciel i stabilizator

W Bieszczadach Mucha poczynił sobie więcej niż odwrotnie. Wojował z Niemcami i Ukraińcami (zarówno tymi z UPA, jak i ze współpracującą z hitlerowcami policją pomocniczą), zapobiegał mordom na cywilach, niszczył infrastrukturę techniczną, a co najważniejsze – samą obecnością powstrzymywał wrogich Polakom nacjonalistów przed atakami. Liczne akcje, których kulminacją była ciężka walka w rejonie Chrystyszatej z oddziałami liniowej piechoty niemieckiej, trwały do września 1944 r. Wkrótce, na rozkaz władz zwierzchnich, oddział przeszedł przez front i został wycofany w okolicę Drohobyca, gdzie użyto go do zwalczania UPA.

Potem nad postacią nieuchwytnego i wszędobylskiego partyzanta zapadło milczenie. Plotkowano, że przepadł w ZSRR, ponieważ dowiedział się, iż planowane jest przetrzenie jego partyzantów do Mandżurii, na tyły frontu japońskiego, rozpuścił żołnierzy, „zarabiając” w konsekwencji wyrok śmierci. Nie było to jednak prawdą. Kunicki już pod koniec lat 50. odwiedził – tyle że incognito – pułkownika w stanie spoczynku Józefa Pawlusiewicza, który po przejściu w 1958 r. na emeryturę osiedlił się w rodzinnych Bieszczadach. W późniejszym czasie Mucha był tam nawet bardziej oficjalnie: brał np. udział w ceremoniach odsłonięcia pomników upamiętniających uczestników walk partyzanckich i ofiary II wojny.

Na marginesie historii

Kunicki opowiadał po latach spowinowaceniom z płk. Pawlusiewiczem Juliuszowi Carowi, że po rozwiązaniu oddziału w 1945 r. został wezwany do Moskwy celem złożenia sprawozdania z działalności i odbioru odznaczeń, które przyszedło mu w trakcie walk. Miał wtedy otrzymać propozycję odzyskania przeszkolenia przed wysłaniem na misję specjalną na jednej z wysp należących do Japonii. Spodziewając się, że chodzi o zadanie, z którego nie ma powrotu, poprosił o pozwolenie na wizytę u rodziny. Uzyskał zgodę, zniknął. Bez śladu.

W Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, afiliowanym przy polskim rządzie, pobrał dokumenty umożliwiające wyjazd do Polski i zanim ktokolwiek się zorientował, rozpoczął zacieranie śladów po sobie. „Do tej pory jestem w ich pojęciu dezertrem!”, mówił w 1994 r. Carowi. „Jakiś czas się ukrywałem... Teraz już mi na niczym nie zależy”. Ponoć ukrywał się do 1956 r., ale też ponoć w pierwszych latach powojennych ratował autorytetem oficera partyzantki radzieckiej, nękanego przez UB nadleśniczego z Kwidzyna. I podobno siedział w więzieniu za to, że w 1948 r., jako świadek w procesie „Ojca Jana”, zeznał na jego korzyść (występując przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Rzeszowie wychwał

bohaterstwo i patriotyczną postawę tego akowca). W Ludowym Wojsku Polskim dostał – znowu podobno – stopień podpułkownika, według Wikipedii nosił Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności oraz dwa odznaczenia radzieckie: Medal „Partyzantowi Wojny Ojczyźnianej” i Medal „Za Zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”. Tymczasem na zdjeściu z uroczystości urządzonych w 1966 r. w Jureczkowej pod pomnikiem ku czci poległych partyzantów polskich i radzieckich, figuruje w cywilnym garniturze, ale z komandorią Orderu Odrodzenia Polski na szyi i licznymi miniaturkami w klapie...

Na pewno przez wiele lat – aż do śmierci zresztą – mieszkał w Zamościu, przy ul. Oboźnej. W odmętach internetowej sieci można znaleźć garść informacji dotyczących tego okresu jego życia. Miał utrzymywać się z gry na akordeonie (ta informacja koreluje z relacją Muchy twierdzącego, że w orkiestrze Schutzmannschaftu przewidywano dla niego rolę akordeonisty), tudzież że kiedy Zamość odwiedził jakiś radziecki generał partyzantki, pragnący spotkania z dawnym podkomendnym, miejscowe władze zarządziły mycie i gołenie ulicznego grajka... Ale to raczej legenda, nie pierwsza, nie ostatnia. Legendą za to nie jest, że był zamilowanym myśliwym: wielokrotnie polował z Pawlusiewiczem w Bieszczadach, w Zamościu był nawet (i to już w 1953 r.) prezesem koła łowieckiego.

Gdzie leży prawda?

Taką, mocno niekompletną, biografię Mikołaja Kunickiego można znaleźć z dostępnych materiałów. Diabeł jednak wie, na ile jest wiarygodna. Kluczowe jej elementy sam bohater podawał w wątpliwość w rozmowie z cytowanym Juliuszem Carem. Zgodnie z tym świadectwem, jego pierwszy oddział, powstały po ucieczce z Schuma, był niezależny i dopóki nie zainteresował się nim radziecki wywiad – nie podlegał nikomu. Dopiero operacyjna skuteczność skłoniła służby ZSRR do włączenia grupy do swoich struktur. Mucha miał jednakże odmówić formalnego podporządkowania – godząc się na współdziałanie obejmujące zapewnienie dostaw zaopatrzenia w zamian za wykonywanie niekolidujących z celami oddziału zadań (wysadzanie pociągów, minowanie miejsc, niszczenie linii telefonicznych).

Prawdopodobnie też nazwa Oddziału im. Stalina została oddziałowi im. Tadeusza Kościuszki narzucona. Zrzuty ze sprzętem adresowano na taką właśnie jednostkę (co, swoją drogą, miało psuć kontakty z ludnością cywilną, nazywaną Muchę „Czerwonym Partyzantem”). Samodzielność – zdaniem Kunickiego – była powodem samorzutnej ewakuacji oddziału w Karpaty. Też, iż nastąpiło to na rozkaz gen. Stokacza, odrzucał.

Gdzie jest prawda, jakie były szczegóły biografii człowieka, który z Bieszczadami związany był przez zaledwie dwa wojenne miesiące, ale zdążył w tym czasie zrobić wiele dobrego i ocalić mnóstwo istnień ludzkich – na razie ustalić niepodobna. Może jeszcze przyjdzie czas na rozwinięcie wątpliwości i opisanie Muchy w pełni dokładnie i prawdziwie.

Praliny z bakaliami i nie tylko



Fot. B. Mrozek-Chrobak

Zapraszam do wypróbowania przepisu na przepyszne praliny z bakaliami. Czas wykonania tego dania to ok. 1 godzina, a składniki możemy modyfikować wg uznania.

Produkty: 1 saszetka kawy zbożowej, 1 łyżeczka kawy rozpuszczalnej, orzechy włoskie lub każde inne, 2 łyżki miodu, 2 łyżeczki kakao, owoce krojone suszone, garść suszonej żurawiny, sezam, 5 łyżek stołowych oleju sezamowego, winogronowego lub lnianego.

Przygotowanie: Obie kawy zaparzamy w całym kubku wody. Kawę wlewamy do rondla i dodajemy bakalie oraz olej. Składniki parzymy przez ok. 10-15 min. gotowania na lekkim ogniu. Następnie drobno miksujemy. Do zagęszczenia zmiksowanej masy dodajemy płatki owsiane. Z ciepłej masy toczymy w dłoni kulki, a następnie obtaczamy je w posypce z herbatników lub kokosa i odkładamy do schłodzenia.

B.Ch-M.

Inspiracji szuka w świecie



Fot. S. Wasilewski

Autor: Sławimir Wasilewski

Malarz mieszka w Bóbrce koło Soliny, gdzie wraz z żoną Igą prowadzi Galerię Potoki. Nie lubi mówić o swojej twórczości, woli żeby każdy indywidualnie interpretował jego obrazy. Inspiracji do swoich prac szuka w otaczającym go świecie. Píše ikony i maluje obrazy.

paba

Przylaszczka pospolita



Mimo że jeszcze kalendrzowa zima, to przyroda powoli budzie się do życia. Ten artykuł poświęcę więc jednej z pierwszych wiosennych bylin leczniczych, które możemy spotkać w polskich lasach.

Przylaszczka pospolita kwitnie w marcu lub kwietniu, jest niską byliną osiągającą wysokość około 10-15 cm. Jej kwiaty mają piękny fioletowo-niebieski kolor. Lubi stanowiska półcieniste, osłonięte, głęboko żyzne i wilgotne. Ziele przylaszczki zawiera saponiny, flawonoidy, glikozydy rununkulinę, antocyjany (pochodne cyjanidyny), garbniki, polifenole.

Działanie fitofarmakologiczne: pobudza wydzielanie soków trawiennych, odkaża, działa przeciwbakteryjne, przeciwwirusowo, fungistatycznie, wykrztuśnie, żółciopędnie, moczopędnie, rozkurczowo.

Stosujemy ją przy stanach zapalnych oraz infekcjach oskrzeli, płuc i gardła, podczas kaszlu, zaflegmienia płuc, przy zastojach żółci i niedostatecznym jej wydzieleniu, przy obrzękach wątroby, pęcherzyka żółciowego oraz reflukse. W medycynie

ludowej Czech była stosowana w leczeniu nowotworów zewnętrznych, ran, owrzodzeń, wyprysków, a wewnętrznie w zapaleniu migdałków, w leczeniu chorób płuc (w tym gruźlicy), wątroby, pęcherza moczowego i nerek. Na Węgrzech przylaszczka jest używana w leczeniu złamań, ran, skąpomoczu i schorzeń wątroby. W polskiej medycynie ludowej także w leczeniu chorób wątroby. Na Litwie stosowano ją przy mimowolnym moczeniu się.

Jak stosować ziele przylaszczki?

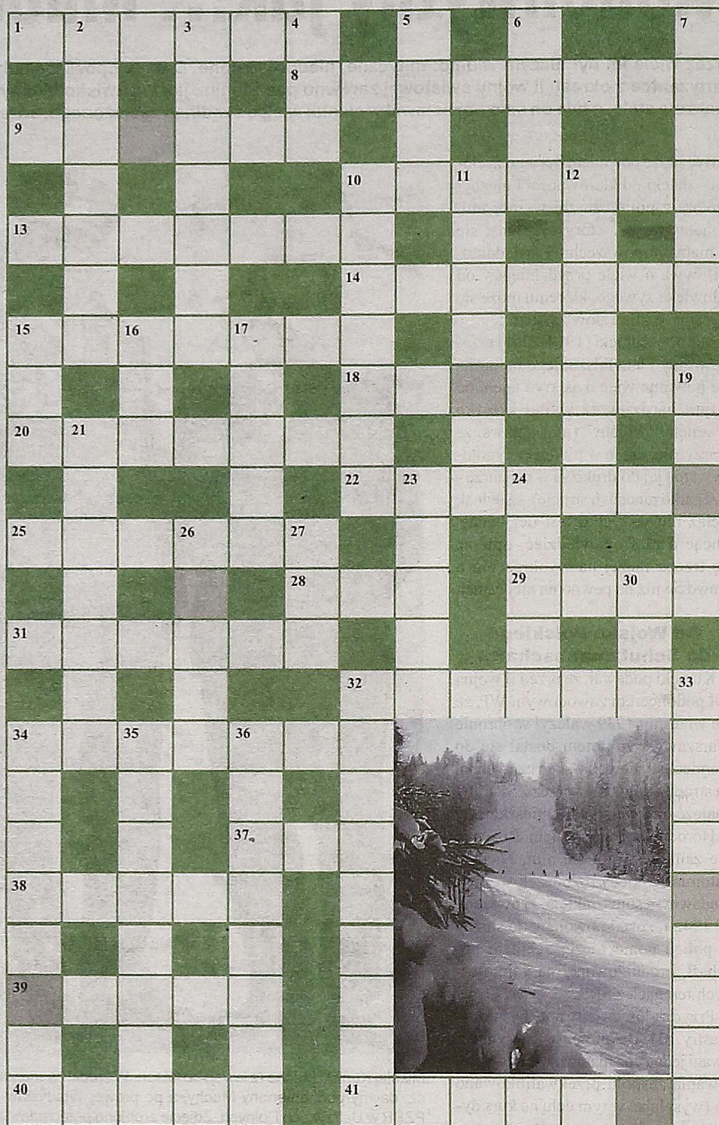
Macerat z suchego zieleń 3-4 g surowca suchego i rozdrobnionego na 1 szklankę chłodnej przegotowanej wody, macerować 8 godzin pod przykryciem. Przecedzić. Wypić w ciągu dnia małymi porcjami. Napar przylaszczkowy z suchego zieleń 4 łyżeczki suchego rozdrobnionego zieleń zalać 1 szklanką wrzącej wody; odstawić pod przykryciem na 30 minut, przecedzić. Wypić małymi porcjami w ciągu dnia.

Przylaszczki nie powinno się stosować dłużej jak 2 tygodnie.

Oprac. Pyziółka (Dominika Pyra) (źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/larstworzowosow, FB/chatazielarcki, a także: rozanski.li.

KRZYŻÓWKA

KUPON 695



POZIOMO:

1) wodospad na Hylatym; 8) sportsmenka absolutnie pełnoletnia; 9) bożyszcze tłumów; 10) staropolskie imię męskie, imieniny obchodzi 16 sierpnia; 13) smętnie inaczej; 14) utwór muzyczny zbliżony do serenady, nastrojowa miniatura fortepianowa, stworzona przez J. Fielda, rozwinęta przez F. Chopina; 15) osada w Bieszczadach, końcowa stacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej; 18) ciernisty krzew z cierpkimi owocami; 20) bylina z rodziny obrazkowatych, porasta brzegi jezior; 22) człowiek o smukłej budowie ciała, leptosomatyk; 25) ten się w nie bije, kto się czuje winny; 28) pierwsza żona Jakuba, siostra Racheli; 29) pan z czasów Zagłoby; 31) wieś w gminie Zagórz; 32) na łące lub na niebie; 34) specjalista, spec, fachman; 37) Akademicki Związek Sportowy; 38) awantura, krzyk o coś; 39) miejscowość w gminie Sanok z cennym zespołem cerkiewnym; 40) Leo, ur. 1925, fizyk japoński, odkrył zjawisko tunelowe, Nobel 1973; 41) silne rumieńce na twarzy.

PIONOWO:

2) zawierucha śnieżna; 3) w średniowiecznej Polsce zastępca księcia, a także wojewoda; 4) rockowy zespół z lat 80.; 5) ...Ferrari, włoski przemysłowiec; 6) jedna z ustrzyckich ulic; 7) z tego miejsca wyrusza Bieszczadzka Kolejka Leśna; 10) żartobliwie: kobieta bardzo zmęczona lub pijana; 11) dawniej zasuszony kwiat; 12) departament francuski, stolica, port lotniczy i morski Saint-Denis; 15) kiedyś służył do popędzania konia, dziś zakazany; 16) srebrzysty metal o liczbie atomowej 3; 17) kidnaper z „W pustyni i w puszczy”; 19) sznur do chwytania zwierząt; 21) energiczność, duch, bojowość; 23) Rabin na granicy polsko-słowackiej w Bieszczadach; 24) włókno produkowane w Toruniu; 26) Paweł (1870-1945), pierwszy biskup Polak w USA; 27) zaimek pytający zastępujący liczebniki główne; 30) córka Zeusa i Eris, bogini zaślepienia i błędu; 32) miasto na Ukrainie, gdzie kościołem opiekują się księża Michalici; 33) Władysław, pionier turystyki autor przewodników po Bieszczadach; 34) osada w gminie Lutówka; 35) matka babki; 36) miasto w Finlandii.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 27 lutego 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 695 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 695 zostaną opublikowane w „GB” nr 5/2020

W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 694 otrzymuje **Pani Mariola Darocha**.

Hasło krzyżówki nr 694 brzmiało: „DASZÓWKA”.

Na przełomie stycznia i lutego na zmodyfikowanych trasach Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem rozegrano pierwszą część Mistrzostw Polski Seniorów w Biegach Narciarskich. W imprezie wystartowali reprezentanci MKS Halicz Ustrzyki Dolne.

SREBRO SZTAFETY



Na drugim miejscu podium srebrna sztafeta MKS Halicz
Fot. Bogdan Kwaśnik

Pierwszy dzień zmagania rywalizacja sztafet. Świetnie wypadły zawodniczki MKS Halicz, które w biegu 4 x 5 km mix (pierwsze dwie zmiany stylem klasycznym, dwie kolejne stylem łyżwowym) sięgnęły po srebrny medal. Wicemistrzostwo Polski seniorów wywalczyły: Luiza Motyka, Oliwia Buško, Emilia Kwaśnik, Andżelika Szyszka. Ten młody zespół już w ubiegłym roku był o krok od zdobycia medalu, gdyż uplasował się na czwartym miejscu. Oliwia i Emila to juniorki młodsze, Luiza to juniorka, zaś Andżelika, najbardziej doświadczona, jest obecnie nauczycielką Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego w Ustrzykach Dolnych.

Drugiego dnia rywalizowano w sprincie. Wśród kobiet najlepszą naszą zawodniczką była Andżelika Szyszka, która zajęła 9 miejsce. Oliwia Buško była 13, Luiza Motyka 16, a Emilia Kwaśnik – 29. W kategorii mężczyzn jedyny reprezentant Halicza Maciej Buško zajął 42 miejsce w sprincie.

W tych samych zawodach przeprowadzono klasyfikację dla Pucharu Grupy Azoty w każdej z kategorii. Luiza Motyka została 6 sprinterką, Oliwia Buško zajęła 5 miejsce, Paulina Sidor - 15, Emilia Kwaśnik - 18, Kaja Kłodowska - 21. W juniorkach młodszych Kamil Ozga przybiegł na 20 pozycji, a Kacper Symula - na 25.

W młodzikach odbywały się biegi dystansowe ze startu interwałowego na dystansie 5 km. Na 9 miejscu ukończył zawody Jarosław Ozga, 16 był Hubert

Tomaszek, 25 - Rafał Chmielowski, 27 - Hubert Grasela, 30 - Dawid Markowski, 31 - Szymon Szeremeta. Najmłodszą grupą biorącą udział w zawodach były dzieci starsze (rocznik 2006 i młodszy). Miały do pokonania pętlę na dystansie 3 km. Martyna Fundanicz zajęła 16 miejsce, Jagoda Winnicka - 19, Hanna Miszcza - 29, Oliwia Germańska - 31, Blanka Przybyła - 42, Martyna Zięba - 54, Magdalena Sędzimir - 57. Chłopcy starsi również biegli na 3 km. Na 11 miejscu sklasyfikowany został Arkadiusz Mikulski, na 16 Oliwier Chrzęszcz, na 39 - Patryk Kłapkowski, na 50 - Przemysław Paszkowski.

Ostatni dzień Mistrzostw Polski Seniorów i Pucharu Grupy Azoty to biegi na dystansach stylem klasycznym ze startu interwałowego. Kobiety biegły na 10 km. Bardzo dobre 9 miejsce Oliwia Buško, 11 była Andżelika Szyszka, 25 - Emilia Kwaśnik. Mężczyźni biegli na dystansie 15 km. Maciej Buško ukończył bieg na 34 miejscu, co przełożyło się na 7 miejsce w Mistrzostwach Polski Młodzieżowców.

B.K.

Pięć raz podium dla Halicza

Drugi weekend lutego to dalsza część zmagania biegaczy narciarskich na trasach COS w Zakopanem w ramach Pucharu Grupy Azoty. W zawodach wystartowała grupa reprezentantów MKS Halicz. Sportowcy rywalizowali w kategoriach wiekowych: chłopców i dziewcząt, młodzików, juniorków młodszych, juniorków oraz seniorów.

XXXIII Bieszczadzki Bieg Lotników

Inna trasa, wielkie wrażenia

Dobra pogoda i warunki śniegowe sprawiły, że na Bieszczadzki Bieg Lotników, który tym razem przeprowadzono na szczybie Holicy, stawiano się ponad 130 sportowców. - Mówili, że było jak w Skandynawii – cieszy się Marek Konopka, komandor biegu.

nie zawiedli dobrzy ludzie, którzy pomogli nam w logistyce.

Ścigano się na trzech dystansach - 5, 10 i 20 km. Narciarze i trenerzy chwalili trasę, zwracali uwagę, że była szeroka i dobrze ubita. Do tego doszły wspaniałe widoki – z jednej strony na Zalew Soliński, a z drugiej na Ustrzyki.

osoby. Zwyciężył Damian Ciborowski z Jasła; trasę przebiegł w 00:09:41. Drugi był Karol Fudanicz z Ustjanowej z czasem 00:10:04, a tuż za nim, ze stratą jednej sekundy, znalazł się Maciej Giefert z Ustrzyk Dolnych (00:10:05).

XXXIII Bieszczadzki Bieg Lotników zakończył pokaz lotniczy, który przygotowali piloci z grupy Celfast Team - prowadzący Mieczysław Machnik, lewoskrzydłowy Arkadiusz Nowak i prawoskrzydłowy Daniel Dębosz. Twórcą grupy i właścicielem samolotów jest Janusz Sławik, właściciel firmy Celfast.

Uczestnicy zawodów chwalili nie tylko świetnie przygotowaną trasę, ale też ciepłą i rodzinną atmosferę oraz smaczne i zbilansowane posiłki przygotowane przez pracownice szkoły podstawowej w Ustjanowej. Nie zabrakło też tradycyjnego bigosu, kielbasek z grilla czy gorącej czekolady. - Już dziś zapraszamy na letnią edycję Bieszczadzkiego Biegu Lotników, która odbędzie się 13 czerwca. Na ten bieg śniegu nam nie trzeba – informuje z uśmiechem Marek Konopka.

Bieszczadzki Bieg Lotników organizowany jest przez Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych. Współorganizatorami są: Stowarzyszenie Bieszczadzki Bieg Lotników, Polski Związek Narciarski, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Ustjanowej Górnej, Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne, Lokalna Grupa Działania „Zielone Bieszczady”, Ustrzycki Dom Kultury, Zespół Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych, Podkarpacki Okręgowy Związek Narciarski w Ustrzykach Dolnych.

(Galeria na www.bieszczadzka24.pl)
paba



Fot. Andrzej Górski

Pierwotnie zaplanowano, że biegi odbędą się na trasach im. Stanisława Nahajowskiego, ale kapryśna pogoda sprawiła, iż organizatorzy przenieśli zawody na Holicę – w miejsce, z którego przed wojną startowały szybko niszczące się bieżnie należące do największej w Polsce Szkoły Szybowcowej. - Dużo nerwowo straciłem przygotowaną tegoroczną imprezę. Raz był śnieg, raz go nie było. W zasadzie do ostatniej chwili nie byliśmy pewni, gdzie i czy w ogóle odbędą się biegi – relacjonuje Marek Konopka. - Na Holicy nie ma żadnego zaplecza, więc wszystko musieliśmy dowieźć na miejsce sami. Na szczęście

W biegu na 20 km wystartowało 79 zawodników. Wygrał Ukrainiec Oleg Yoltukhowski z czasem 00:36:12. Na drugim miejscu uplasował się Bogusław Graczyk z Skawy (00:35:33), a na trzecim Wojciech Pelczar z Dobieszyn (00:35:33).

W biegu na 10 km kobiet rywalizowało 28 zawodniczek. Jako pierwsza na mecie zameldowała się również zawodniczka z Ukrainy, Viktoriia Olekh, z czasem 00:18:54. Druga była krakowianka Jolanta Targosz (00:21:06), a na trzecim stopniu podium stanęła Sabina Lizis z Ustrzyk Dolnych (00:21:48).

W biegu na 5 km wzięły udział 24



Luiza Motyka z lewej, w Zakopanem zajęła pierwsze i drugie miejsce w kategorii juniorek
Fot. Arch. MKS Halicz

Pierwszy dzień rywalizacji zakończył się dwiema lokatami na podium zawodniczek MKS Halicz Ustrzyki Dolne. Największy sukces odniosła w rywalizacji juniorek Luiza Motyka, wygrywając bieg na 7,5 km. O jedno miejsce niżej w biegu juniorek młodszych uplasowała się Oliwia Buško.

Pozostali reprezentanci ustrzyckiego klubu zajęli:

Chłopcy (2,5 km): 10 - Arkadiusz Mikulski, 37 - Patryk Kłapkowski, 47 - Przemysław Paszkowski.

Dziewczęta (2,5 km): 16 - Martyna Fundanicz, 25 - Jagoda Winnicka, 36 - Hanna Miszcza, 45 - Oliwia Germańska, 48 - Blanka Przybyła.

Juniorki młodsze (7,5 km): 21 - Kamil Ozga, 26 - Kacper Symula.

Juniorka młodsza (5 km): 18 - Paulina Sidor, 22 - Emilia Kwaśnik, 23 - Kaja Kłodowska.

Młodzik (3 km) F: 10 - Jarosław Ozga, 22 - Rafał Chmielowski, 24 - Hubert Tomaszek, 30 - Dawid Markowski, 31 - Hubert Grasela.

Drugi dzień zawodów to kolejne zwycięstwa i miejsca na podium. Tym razem lokaty w pierwszej trójce wywalczyły trzy nasze biegaczki, w tym zwycięstwo w biegu senierek odniosła Andżelika Szyszka. Ponownie na drugim miejscu w biegu juniorek młodszych zawody ukończyła Oliwia Buško, która po zajęciu rywalizacji, o 2 sekundy, musiała uznać wyższość Laury Legierskiej z NKS Trójwies Beskidzka. Kolejne, drugie miejsce wywalczyła juniorka Luiza Motyka.

Pozostali reprezentanci ustrzyckiego klubu zajęli:

Chłopcy (3 km): 7 - Arkadiusz Mikulski, 25 - Patryk Kłapkowski, 48 - Przemysław Paszkowski.

Dziewczęta 3 km: 18 Martyna Fundanicz, 19 - Jagoda Winnicka, 30 - Hanna Miszcza, 37 - Blanka Przybyła, 42 - Oliwia Germańska.

Juniorki młodsze (10 km): 20 - Kamil Ozga, 26 - Kacper Symula.

Juniorka młodsza (7,5 km): 19 - Emilia Kwaśnik, 20 - Kaja Kłodowska.

Młodzik (5 km): 13 - Jarosław Ozga, 15 - Hubert Tomaszek, 24 - Rafał Chmielowski, 28 - Dawid Markowski, 31 - Hubert Grasela.

/ela/



OGŁOSZENIE

GNP.6840.13.2019.2020
GNP.6840.21.2019.2020

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych Nr III/21/18 z dnia 26 listopada 2018 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miejscowości Stańkowa oraz o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych Nr XLIX/630/18 z dnia 08 czerwca 2018 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miejscowości Nowosielce Kozickie, gmina Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Stańkowa, oznaczonej numerem działki 189/2 o powierzchni 0,2662 ha, z przeznaczeniem pod budowę budynku mieszkalnego jednorodzinne.

Cena wywoławcza nieruchomości 32.000,00-zł
Wadium : 4.000,00-zł
Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020598/8 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na opisaną nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jest wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja nr 79/18 o warunkach zabudowy obejmująca obszar działki o numerze ewidencyjnym 189/2 położonej w miejscowości Stańkowa znak GNP.6730.60.2018 z dnia 14.06.2018 r. dla inwestycji obejmującej: budowę budynku mieszkalnego jednorodzinne.

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w miejscowości Nowosielce Kozickie, oznaczonej

numerem działki 547/2 o powierzchni 0,5363 ha. Cena wywoławcza nieruchomości: 22.720,00- zł
Wadium : 3.000,00- zł

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 27 września 2019 r. i okazał się bezskuteczny.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00036868/7 przez Sąd Rejonowy w Lesku VII Wydział Zamięscowy Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Przetarg odbędzie się w dniu 26 marca 2020 r. godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 23 marca 2020 r. Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Burmistrz
Bartosz Romowicz



OGŁOSZENIE

GNP.6845.20.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 65) w oparciu o rozdz. II § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 21 lutego 2020 r. do 16 marca 2020 r. zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

przeznaczony do dzierżawy w formie przetargu ustnego nieograniczonego na czas nieokreślony:

- jedno miejsce nr 1 przeznaczone na handel z samochodem, położone na części działki 1347 o powierzchni 24 m², (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Nadbrzeżnej, wyłącznie w każdą środę miesiąca,

- jedno miejsce nr 2 przeznaczone na handel z samochodem, położone na części działki 1347 o powierzchni 24 m², (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Nadbrzeżnej, wyłącznie w każdą środę miesiąca,

- jedno miejsce nr 3 przeznaczone na handel z samochodem, położone na części działki 1347 o powierzchni 24 m², (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Nadbrzeżnej, wyłącznie w każdą środę miesiąca,

- jedno miejsce nr 4 przeznaczone na handel z samochodem, położone na części działki 1347 o powierzchni 24 m², (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Nadbrzeżnej, wyłącznie w każdą środę miesiąca,

- jedno miejsce nr 5 przeznaczone na handel z samochodem, położone na części działki 1347 o powierzchni 24 m², (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Nadbrzeżnej, wyłącznie w każdą środę miesiąca.

up. Burmistrza
Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości –
Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kislewicz

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl.

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m², do drugiego piętra. Tel. 512 350 149.

* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m² bez pośredników. Tel. 602 120 813.

* **Kupię** lub wynajmę garaż przy ul. Szkolnej w Ustrzykach Dolnych. Tel. 608 640 289.

* **SPRZEDAM** Jeep Cherokee srebrny 2,8 CRD, rocznik 2007, przebieg 260 000. Stan bardzo dobry, żadnych śladów rdzy. Sprowadzony z Włoch (Rzym). Cena 22 tys. zł. Tel. kontaktowy 536 254 739.

* **KUPIĘ** dużą działkę widokową. Okolice Soliny lub Dwernik, Lutowiska. Nr telefonu 793 441 424.



MK Obsługa
Nieruchomości

* zakup
* sprzedaż
* pośrednictwo

Ustrzyki Dolne
ul. Łukasiewicza 6/25
tel. 696 765 435



AUTORYZOWANY
ZŁOTY DILER
2020

**AUTORYZOWANY
DILER I SERWIS**

Ustrzyki Dolne
ul. Rynek 27/28
tel. 13 471 18 95

Sanok

ul. Kochanowskiego 1a
tel. 13 463 45 86

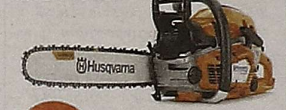
RATY 0% NA CAŁY ASORTYMENT!

**PILARKI
JUŻ OD 749 zł**

HUSQVARNA
120 Mark II

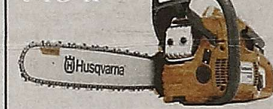


**PROMOCJA
PILARKA 550 XP®
Mark II**



CENA
2 999 zł

**PROMOCJA
PILARKA
445 II**



CENA
1 999 zł

**PROMOCJA
PILARKA
562 XP®**



CENA
3 199 zł

Okres obowiązywania promocji od 15.01.2020 do 29.02.2020

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy
działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 95000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 13 461 28 16



Redaguje zespół: Krzysztof Potaczala – redaktor naczelny, Paulina Bajda – dziennikarz, Adam Leń – desktop publishing.
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22
Nakład: 1600 egzemplarzy
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia i reklamy: cena za 1 cm² na stronie ogłoszeniowo-reklamowej: czarno-biały - 1,00 zł netto, kolor - 1,50 zł netto. Szczegółowy cennik ogłoszeń i reklam: www.gb.media.pl (zakładka: reklama-cennik). Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia reklamy lub ogłoszenia.



Wałęsa wymiksowany z Ustrzyk

Jakiś czas temu padł wniosek, by odebrać Lechowi Wałęsie honorowe obywatelstwo Ustrzyk Dolnych. Radni miejscy okazali jednak sporo rozsądku i takiej uchwały nie przegłosowali. Jak się jednak mówi, kropla drąży skałę i uderzono po raz wtóry. Wszak Lech Wałęsa był też patronem Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych. Tym razem się udało. Wałęsa, póki co, patronem szkoły już nie jest. Wróć, patronem zespołu szkół, bo według przepisów patrona może mieć szkoła, a nie zespół szkół.



Moim zdaniem

z interny po trzech dniach, nie włączając do układu z SB. Ustrzyki Dolne były do pewnego czasu enklawą normalności na „spisiałym” Podkarpaciu. Okazuje się jednak, że wkrótce mogą przegonić nawet, o mój Boże, miasto Brzozów i powiat brzozowski.

Wałęsa to człowiek nie do końca kryształowy. Romansował z SB w latach siedemdziesiątych. Wymusiło to życie. Później jednak współpracę zerwał. IPN-owskie oszłomstwo twierdzi, że SB do stoczni dowiozło go łódką. Gdzie więc jakiegokolwiek dowody na to? Wszak SB swoich współpracowników trzymało ostro na łańcuchu i dokumentowało dokładnie dowody ich współpracy. Co możemy powiedzieć o dzisiejszym papieżu Franciszku, swego czasu gorącym zwolenniku argentyńskiej wojskowej dyktatury? Człowiek ma prawo do błędów, ale i do ich naprawy. Błędy, jak mówi Ewangelia, należy przebaczyć, o tym powinien wiedzieć każdy radny, który głosował za tą śmierdzącą uchwałą.

Żadna siła, żaden mierny polityk nie zmieni faktu, że Lech Wałęsa przejdzie na zawsze do światowej i zarazem polskiej historii jako człowiek, który tak zasadniczo zmienił jej bieg. Żadne oczernianie, dyskredytowanie na nic się tu nie zda.

Po raz pierwszy spotkałem się z Wałęsą w trakcie strajku ustrzyckiego. Później było tych spotkań kilka. Odbywały się one z racji mojej dziennikarskiej pracy. Wałęsa czasami

bijał w obłokach, mówiąc na przykład o tym, dlaczego nie uciekł z Arłamowa. Niemniej jednak w wielu stwierdzeniach miał sporo racji. Prawdę mówiąc, zniesmaczył mnie nieco jego sposób odejścia z prezydentury, gdy straszyl lewicowym spiskiem z Rosją. Ale skończyło się to na szczęście niczym, a odrażający ministerialny typ, który mu w tym pomagał - zniknął na zawsze w mrokach historii.

Niewiele rzeczy wyróżnia nasze miasteczko na tle innych mi podobnych. Strwiąż, który ma ujście w Morzu Czarnym, zespół KSU i związki Lecha Wałęsy z miastem, Arłamowem. Nawiasem mówiąc: gdy rozmawiałem z Jarosławem Kaczyńskim, zapytałem go, czy był kiedykolwiek w Arłamowie. Odpowiedział, że nie, ale dodał, iż nie ze strachu przed tym, kto był tam internowany.

PiS tworzy nową legendę. Jej czołową ikoną ma być tragicznie zmarły prezydent Lech Kaczyński. No cóż, katastrofa pod Smoleńskiem to dramat dla każdego Polaka. Zginęli tam politycy wszystkich opcji. Powtarzam - katastrofa, a nie zamach, jak twierdzi z obłędem w oczach były minister obrony. Warto tę tragedię upamiętniać. Jednak nic nie zmienia faktu, że to Lechowi Wałęsie zawdzięczamy zmiany w naszym kraju, a nawet w całej Europie środkowo-wschodniej.

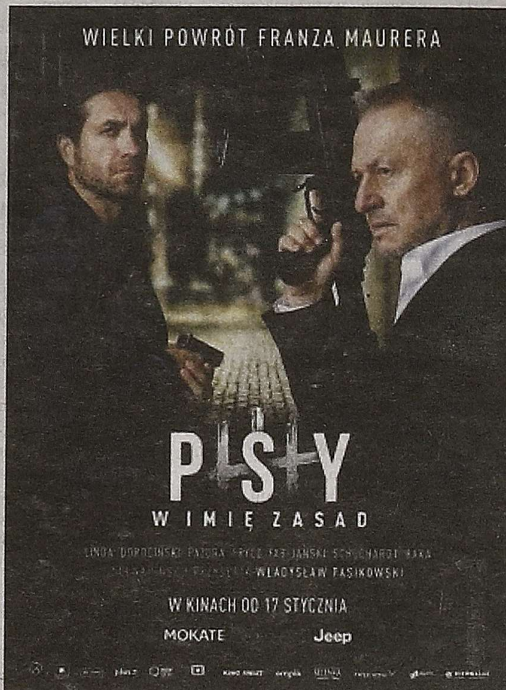
Zapewne niebawem na sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego pojawi się wniosek o nadanie (już niby prawidłowo) szkole imienia nowego patrona. Hipotetycznie zakładam, że będzie to ktoś wiele oryginalny, czyli albo Jan Paweł II, albo Lech Kaczyński.

Jakże szczęśliwy jestem, że w tej kadencji nie startowałem w wyborach do rady powiatu. Gdybym się dostał, byłoby mi wstyd za taką uchwałę.

WIESŁAW STEBNICKI

KINO „ORZEŁ” PSY 3: W IMIĘ ZASAD

Gatunek: SENSACYJNY
Data: 21, 22, 23.02.2020 r. GODZ.19.00
Wiek: +15
Bilety: 15 zł
Czas projekcji: 2 GODZ.



Po latach odsiadki Franz Maurer wychodzi z więzienia i wkracza w nową Polskę, w której nic nie jest takie, jak zapamiętał. Kto i co czeka na człowieka, który przez ostatnie ćwierć wieku... nie robił nic? Jak odnajdzie się w świecie, w którym dawne zasady i lojalność przestały obowiązywać? Tego dowiemy się, gdy los ponownie połączy Franza i „Nowego”. Ich spotkanie zmieni wszystko.

TAJNI I FAJNI - USA - 3D DUBBING

Gatunek: ANIMACJA/KOMEDIA
Data: 28, 29.02 oraz 1.03 GODZ.17.00
Wiek: BO; Bilety: 17 ZŁ

Bilety do nabycia poprzez stronę internetową www.bilety.ustrzyckidomkultury.pl lub w kasie kina na godzinę przed projekcją.
UDK Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 31, tel. 13 461 13 22

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Tomasz Demko

Gdzie sowa ma uszy? Sowy nie posiadają uszu zewnętrznych. Pęki piór przypominające uszy które możemy zaobserwować np. u puchacza, czy uszaki, nie mają ze słuchem nic wspólnego. Prawdziwe otwory uszne znajdują się pod warstwą piór z boku głowy, na wysokości oczu. Sowie oczy i dziób okala wieńiec krótkich, sztywnych piór, noszący specjalną nazwę. Działa on podobnie jak antena satelitarna - wzmacnia i ukierunkowuje dźwięki wydawane przez ofiary. Na fotografii pokazaliśmy puszczyka uralskiego. Ten rzadki, duży ptak drapieżny z rodziny puszczykowatych, występuje głównie w południowo-wschodniej Polsce. Na terenie BdpN preferuje stare bukowe lasy z dostępem do otwartych terenów łąkowych: śródleśnych łąk czy dolin potoków.

Jak nazywa się otaczający oczy i dziób sów promienisty wieńiec krótkich i sztywnych piór? Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 27 lutego.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdpN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 3/2020 „GB” to: Sztandarowa forma świerka. Nagrodę wylosowała: Pani Anna Ziembikiewicz.



Wybierz nasz pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66



CZAS NA ZAKUPY

I ty możesz pomóc dzieciom

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Czarnej biorą udział w programie stypendialnym Fundacji św. Mikołaja, która pomaga dzieciom z niezamożnych rodzin.

Dodatkowo uczniowie mogą korzystać z finansowego wsparcia z Fundacji Dobra Nowina oraz ze stypendiów wypłacanych przez gminę Czarna i szkołę. – W mojej ocenie to wciąż za mało, gdyż mamy sporo uczniów w trudnej sytuacji życiowej – mówi Danuta Kornaga, dyrektor SP w Czarnej. – Chcąc im pomóc, przeglądałam oferty stypendialne; dla naszych uczniów najbardziej pasowało to, co proponuje Fundacja św. Mikołaja. Jej system nagradzania opiera się nie tylko na ocenie sytuacji ekonomicznej uczniów, lecz także na działaniach na rzecz szkoły i środowiska.

Dyrektor dodaje, że wybrała tę fundację, ponieważ uczy, jak dzielić się z innymi. – Przekazujemy na stypendia część pieniędzy, jakie udaje nam się zbierać podczas corocznego Szkolnego Festynu Świątecznego. Obecnie mamy pulę na comiesięczne stypendia dla dwóch uczniów z Fundacji św. Mikołaja oraz dwóch z Fundacji Dobra Nowina. Do tego jedno lub dwoje dzieci dostanie jednorazowe stypendium od samorządu Czarnej. Zachęcam też wszystkich do wpłat 1 procenta z podatku na nasze konto (dostępne na stronie internetowej szkoły). Pieniądże na pewno się nie zmagują.

Fundacja św. Mikołaja działa od 1998 roku. – Marzymy o tym, by w Polsce nie było ani jednego dziecka, które z powodu trudnej sytuacji finansowej nie może rozwijać swoich pasji i zainteresowań – informują w Fundacji. – Dlatego stworzyliśmy ogólnopolski program dla szkół i ich uczniów - Stypendia św. Mikołaja.

paba